

# WIELKI

NR. 6

CENA  
ZE 1,20



*Prenumerujcie  
czasopisma  
kobiece*

Do nabycia we wszystkich aptekach.



**Powagi lekarskie**

zalecają pastylki Panflavin dla ochrony przed zapaleniem gardła, grypą, przeciwko chorobom z przeziębienia i przy zaleganiu dróg oddechowych. Środek ten niszczy w ustach i gardle zarazki chorobotwórcze, jest nieszkodliwy dla żołądka i miły w smaku.

**Panflavin**  
PASTYLKI



**MATKI PRACUJĄCE POWINNY NATYCHMIAST  
ZAŻĄDAĆ BEZPŁATNYCH NUMERÓW  
OKAZOWYCH DWUTYGODNIKA**

## **„DZIECKO I MATKA“**

*JEŚLI CHCĄ ZNALEŹĆ NIEZASTĄPIONĄ POMOC W PIE-  
LĘGNACJI I WYCHOWANIU NIEMOWLĄT ORAZ DZIECI  
DO LAT 7-miu.*

---

---

*Numery okazowe wysyła Administracja po otrzymaniu znaczka pocztowego za 30 gr. REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SOLEC 87 I PLAC ZAMKOWY 9. Konto P.K.O. Nr. 12.900.*

---

---

*EGZEMPLARZE POJEDYŃCZE W CENIE 80 GR. SĄ DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KIOSKACH Z CZASOPISMAMI.*

---

---

*Prenumerata  
miesięczna  
1 zł. 40 gr.,  
kwartalna 4 zł.,  
roczna 16 zł.*

---

---

### **UWAGA!**

*Prenumeratorki, które opłacą roczną prenumeratę z góry do dnia 28 lutego r. b., otrzymają bezpłatnie słynny*

**„KALENDARZ DZIECKA i MATKI“ z r. 1930  
albo podręcznik „KUCHNIA DZIECIECA“**

# BLISKO

SPOŁECZNO-LITERACKI  
ILUSTROWANY  
TYGODNIK KOBIECY

## O SZKOŁĘ POLSKĄ NA OBCZYŻNIE

Jak liście oderwane od drzewa, od pionu macierzystego polskiej ojczyzny, rozsiane wiatrem po wszystkich krajach całej kuli ziemskiej, mieszkają na obczyźnie w olbrzymiej liczbie ośmiu milionów bracia nasi, Polacy. Jedna czwarta trzydziestomiljonowego narodu poza jego granicami, rzucona wśród obcych, czasem odwiecznych wrogów, dążących wszelkimi środkami do tego, aby braciom naszym odebrać skarb jedyny, mowę polską. Bowiem dla dzieci owej olbrzymiej rzeszy, łaknącej, jak chleba, słowa rodzimego, brakuje szkół.

Na milion dwieście tysięcy dzieci zaledwie 60 tysięcy całą naukę w języku polskim pobiera, a około 250 tysięcy uczy się języka polskiego, jako przedmiotu.

Reszta jest skazana na wynarodowienie, tembardziej, że Polacy zagranicą należą prawie wyłącznie do warstw pracujących, znajdujących się ostatnio w bardzo ciężkich warunkach finansowych, częstokroć w nędzy.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że czasy są nadwyras ciężkie. Że różnorodność celów społecznych i narodowych, na którełożyć trzeba, przewyższa w znacznym stopniu nasze możliwości ofiarodawcze, nie mniej cel powyższy, uratowanie dla Polski milionów (jej dzieci jest celem tak wielkim, że nakazuje nam wyczerpanie wszystkich sił, aby przyczynić się do jego osiągnięcia przez przyjęcie z pomocą Funduszowi Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Powołana do życia przez byłych uczestników walki o szkołę polską, instytucja ta ma za naczelne zadanie urządzać corocznie zbiórkę ogólnonarodową na cele Funduszu.

Zbiórka jest przeprowadzana w rocznicę strajku szkolnego w 1905-ym roku w miesiącu styczniu i lutym każdego roku. W tym celu powołano do życia przed dwoma laty Główny Komitet w Warszawie pod protektorem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz komitet stołeczny, komitety wojewódzkie, powiatowe, obejmujące swoją działalnością całą Polskę. Społeczeństwo, prasa wszystkich kierunków, polskie radio, młodzież szkolna, uniwersytecka i t. d.

poparły jak najgoręcej akcją i oto w rezultacie zbiórka 1933 r. przyniosła ogółem 370,390 zł.

Szkoła polska ziściła najśmielsze, pokładane w niej nadzieje, stała się wzorem ofiarności, rozbrzmiewała największą ilością odczytów, pogadań o stanie, potrzebach oświaty narodowej zagranicą. Szkoła polska wreszcie w tych ciężkich czasach, złożyła największą sumę pieniędzy na Fundusz: złotych 185.946. Najpoważniejsza pozycja zbiórki to suma pieniędzy, zebrana przez szkoły w r. 1933 na Fundusz.

Groszowe ofiary dzieci, poczynając od najniższych klas szkół powszechnych, składane kosztem odmawiania sobie najpilniejszych potrzeb, czy przyjemności — oto rekord bohaterstwa dnia codziennego. Pokolenie, które tak zareagowało na wezwanie do służby społecznej i narodowej, daje wszelką rękojmię, że wyrośnie na społeczeństwo, któremu z wiarą i ufnością dalsze losy ojczyzny i jej potrzeb złożyć można.

Kiedy przeglądamy i porównujemy listy składek, rozesłanych w ilości 24.700 do wszystkich szkół, uderza nas powszechny charakter zbiórki w szkołach. Ani jedno dziecko nie odmówiło ofiary. Dawały po 5 groszy, ale dawały i można twierdzić z całą pewnością, że ta pięciogroszowa ofiara przewyższała niekiedy moralny, hojny dar jednostkowy.

Bez hałaśliwej propagandy, bez olbrzymich manifestacyj, bez teatralnych przysięg, jak to uczyniono niedawno w Berlinie podczas święta szkoły niemieckiej, „na rzecz potrzeb niemieczyny na wschodzie“, młodzież polska w skupieniu, z dostojnością godną wielkiej sprawy, spełniła swoją powinność i przyczyniła się do propagandy wielkiej idei postokroć owocnej.

Niechaj fakt powstania za te ich grosze i prace gimnazjum w Bytomiu, na najbardziej zagrożonej placówce polskości, fakt powstania nowej ilości szkół powszechnych zagranicą będzie rękojmią, że pracą i ofiarnością swoją przyczynili się do zachowania tysięcy dzieci dla polskości.

Ale to tylko cząstka pracy, którą Fundusz ma

do spełnienia. Zapoczątkowana tak wspaniale akcja na rzecz pomocy Polakom na obczyźnie, musi być nadal prowadzona we wzmożonym tempie z coraz większą mocą. Zaległości są olbrzymie, front posiadania narodowego na obczyźnie zagrożony, gdzieś przerwany i każdy rok, każdy miesiąc opóźnienia w zakładaniu szkół polskich zagranicą przynosi narodowi nienaprawione straty.

Dla ilustracji rosnącego niebezpieczeństwa wystarczą cyfry, które są zawsze argumentem nieodpartym, najbardziej przekonującym.

A więc: w Niemczech zamieszkuje 1.200.000 Polaków. Dzieci w wieku szkolnym 130.000, z tych 94.83% nietylko uczęszcza do szkół niemieckich, lecz nawet nie uczy się języka ojczystego. To znaczy załedwie niecałe 6% dzieci ratuje się od wynaradawiania. Resztę pochłania fala niemieckiego, wrogiego szowinizmu.

W Czechosłowacji sprawa przedstawia się nieco lepiej, lecz i tam tylko połowa dzieci polskich uczy się w szkołach polskich.

W Rumunii, w Łotwie również tylko 50% dzieci ma szkoły polskie.

Natomiast na terenie Litwy sprawa przedstawia się bardzo niepomyślnie. Niema tam bowiem wcale szkół powszechnych publicznych z polskim językiem wykładowym. Są tylko nieliczne szkoły prywatne i szkoły średnie. Tak mniej więcej przedstawiają się stosunki w krajach, graniczących z Polską.

Jeżeli chodzi o inne skupienia emigracyjne w Europie, to najwięcej Polaków zamieszkuje we Francji. Jest ich tam przeszło pół miliona.

We Francji niema wcale szkół z polskim językiem nauczania, jest tylko język polski jako przedmiot, przy bardzo rozmaitej ilości godzin tygodniowych, przeciętnie jednak około pięciu.

Istnieje również duża ilość ochronek. Ogółem około 50% dzieci korzysta z nauki języka polskiego, ale żadne z nich nie uczy się całkowicie w języku polskim, co sprzyja bardzo wynaradawianiu, zważywszy jeszcze ponadto siłę atrakcyjną charakteru środowiska francuskiego, jego żywość i radość życia.

W Belgji, Holandji sprawa szkolnictwa polskiego traktowana jest nadwyraz przychylnie, lecz niestety, z powodu braku funduszy ilość szkół polskich raczej się zmniejsza. W pozostałych skupieniach europejskich szkół polskich niema wogóle, są tylko kursy języka polskiego, jak na Węgrzech, w Danji, Austrii i w Jugosławji. W Z. S. S. R. 40% dzieci korzysta ze szkoły polskiej, ale nastawienie ideologiczne, jakie w nich panuje, nie daje żadnej gwarancji utrzymania poczucia narodowego wśród młodzieży, która w tych szkołach się kształci.

W Ameryce jest około czterech milionów Polaków, jakkolwiek ściśle tej ilości określić niepodobna, a to ze względu na szybko postępujący proces wynaradawienia i podkreślania wówczas swej przynależności do narodu amerykańskiego. Szkolnictwo z polskim językiem nauczania w Stanach już nie istnieje. Rozgałęzione jest zato szkolnictwo parafjalne, liczące 272 szkoły elementarne oraz 40 szkół średnich.

W Kanadzie, Brazylii i Argentynie sytuacja pod względem szkolnictwa wymaga wydatnej pomocy.

Jak z zestawienia powyższego widzimy, bardzo daleko do tego, aby wszystkie polskie dzieci zagranicą mogły korzystać z własnej szkoły. Prawie dwie trzecie uczęszcza do szkoły obcej i nawet w najmniejszym stopniu nie styka się z mową rodzinną.

Tragiczne znaczenie powyższego faktu jest tak widoczne, że zbędne wydaje się jego podkreślanie.

Janina Strzelecka.



Okiść.

Fot. Fr. Kawa

## O PRAWO DO PRACY, CZY KORZYŚCI Z PRACY?

il.

Konieczność ta obejmowała coraz szersze sfery kobiet, wciągając je w ramy współczesnego ustroju gospodarczego. Pod ciśnieniem uprzemysłowienia i w atmosferze rosnącego panowania pieniądza, stosunek do pracy kobiecej układa się z punktu widzenia interesów kapitału dwojako:

1) pod kątem widzenia wyzysku, jaki można uprawiać na kobiecie, pracującej znacznie taniej, niż mężczyzna;

2) pod kątem widzenia nieobecności kobiet na stanowiskach kierowniczych, dobrze płatnych, względnie usuwanie tych, które zdobyły już takie stanowiska, dobrze wynagradzane, wpływowe, lepiej sytuowane i t. p.

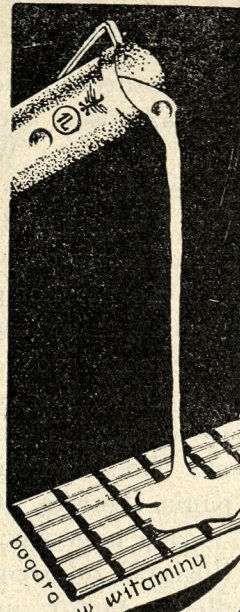
To są powszechne maksymy, według których na rynku pracy ocenia się kobiece „prawo do pracy“. Oczywiście wyjątki mogą zdarzać się z różnych względów, gdy chodzi o specjalistki w pewnych dziedzinach pracy, o wyjątkowo uzdolnione kobiety, lub też działaczki, popierane przez jakieś grupy polityczne i społeczne.

Niskie płace pracownic przemysłowych i handlowych, robotnic fabrycznych i rolnych są tym warunkiem, którego kurczowo trzymają się wielkie i małe przedsiębiorstwa i na który nigdy nie reagowały faktycznie nawet radykalne związki zawodowe. Poza frazesami postulatów programowych, nigdy dotychczas związki nie podjęły walki o równe płace kobiet. Dziś robotnice pracują za półdarmo, na zasadzie taryf o 30—40 procent niższych od plac robotników-mężczyzn. I wskutek tego obserwujemy ciekawe zjawisko, iż w niejednej gałęzi przemysłu zwiększa się stan zatrudnienia kobiet procentowo do mężczyzn, bitych w tej konkurencji in minus. Przedsiębiorca większe korzyści wyciąga z tanio opłacanej siły roboczej kobiet, to też statystyki różnych przemysłów, w różnych krajach, podają zwiększające się (procentowo) cyfry zatrudnienia kobiet, mimo bezrobocia i mimo ogólnego spadku zatrudnienia siły roboczej.

Nawet te wyjątkowe „ciężary społeczne“, jakie nakłada na przedsiębiorców ustawodawstwo społeczne, w postaci płatnych urlopów macierzyńskich dla robotnic, utrzymywania żłobków fabrycznych dla dzieci robotnic, opłacają się hojnie wobec mizernych plac kobiecych. Nasze inspektorki pracy zapewniają, że mimo oporu i nienawiści, jaką okazują tu i ówdzie fabrykanci, zmuszeni do zakładania żłobków i stacyj opieki dla matek i dzieci, niema obawy, by pozbyli się kobiecej siły roboczej, która zbyt dobrze im się kalkuluje.

P. Thibert w cytowanej już pracy przytacza przykład niemieckich przedsiębiorców, którzy na premjach za zatrudnienie bezrobotnych zarabiają kolosalne sumy, przyjmując przedewszystkiem bezrobotne kobiety, płacąc im znikome zarobki, według taryfy o kilkadziesiąt procent tańszej, niż taryfa plac

## MATKI! UWAGA!



Każda stugramowa tabliczka prawdziwej mlecznej czekolady

**Fuchs**

zawiera  $\frac{1}{3}$  litra świeżego niezbiernego mleka w skoncentrowanym stanie. Oryginalny smak śmietanki i kremu jest charakterystyczną cechą prawdziwej mlecznej czekolady

mężczyzn. A więc praca kobiet jest świetnym interesem dla przedsiębiorcy-kapitalisty. Nietylko dotyczy to pracownic fizycznych lub rękodzielniczek. W wielu kategoriach pracy umysłowej kobiety są wynagradzane o wiele gorzej, niż mężczyźni: biuralistki, pracownice sklepowe, nauczycielki pracują za byleco. W urzędach kobiety zajmują najniższe, najgorzej płatne szczeble, tam, gdzie pracują masowo. W kategoriach lepiej płatnych są białemi krukami. To są rzeczy aż nadto znane i sto razy powtarzane.

Jeżeli nawet źle wynagradzanej urzędniczce zazdrości ktoś jej posady, jeżeli tego i owego kłują w oczy maszynistki i buchalterki w biurach, to niewątpliwie nie chodzi tu o ich „wysokie zarobki“, lecz o wygodne rzekomo warunki pracy. Istniejąca u nas posadomanja, ów biurokratyczny przesąd, że posada w biurze jest czemś „najwygodniejszym“, jest podłożem zazdrości o najnędzniejszą posadkę, byle w biurze...

Ta względna lepszość sytuacji kobiet w zawodach t. zw. umysłowych, ich dobre, nieraz równe męskim, płace na stanowiskach urzędniczych i nauczycielskich są jawną przyczyną gorliwego „redukowania“ i usuwania pracownic umysłowych z biur, szkół, urzędów, korzystniejszych stanowisk.

O ile więc zatrudnienie pracownic fizycznych, robotnic w fabrykach zwiększa się stosunkowo ze względu na ich nędzne płace, wśród pracownic umysłowych obserwujemy zjawisko wręcz przeciwne.

Dlatego nie wystarczy upominać się o „prawo do pracy“ — trzeba raczej wołać o równe płace i stanowiska dla kobiet, o dobre warunki i korzyści z pracy.

Jadwiga Krawczyńska.

# JAK BYĆ SZCZĘŚLIWYM W MAŁŻEŃSTWIE? <sup>4)</sup>

## ZAZDROŚĆ I ZDRADA.

Cieniem od miłości jest zazdrość i niema na to ratunku. Niema miłości bez zazdrości, ale istnieje zazdrość bez miłości i to jest najgorsze. W „Listach Perskich“ Monteskiusza Uzbek w ten sposób pisze o tem do swego przyjaciela: „pytasz się, drogi przyjaciele, czemu jestem tak zazdrosny o swoje żony, chociaż żadnej z nich właściwie nie kocham. Pustkę, brak miłości musi zastąpić jakieś inne uczucie i dlatego zazdrość zagościła w mem sercu“.

Świetnym obrazem słów Uzbeka są owe żony, które, nie kochając właściwie swoich mężów, są o nich tak bardzo zazdrosne. Niechby Felicjan Dulski spróbował zdradzać panią Dulską. O piekło, któreby mu była zrobiła, strach pomyśleć! Ileż jest kobiet-matek brzydkich, tłustych, zakurzonych, niewymiecionych, jak zaniedbany pokój, pachnących perfumami „Milles plats“, zaczepnych, ironiczno-zgryźliwych, które, zdawałoby się, całą swoją inteligencją i spryt przerabiają na nienawiść do męża, tego wiecznego płatniczego, które, jak przyjdzie, potrafią robić tragiczne sceny zazdrości, zalewać swój żołądek (jak sałatę) esencją octową i t. d.

Zazdrość w homeopatycznych dawkach to dla miłości środek podniecający. W dużych, codziennie aplikowanych porcjach staje się trucizną, zdolną zabić każde uczucie. Kobiety, może przez to, że rodząc dzieci, przedłużają ludzkość w nieskończoność, posiadają zmysł nieskończoności i wieczności. Potrafią czasem kochać jednego człowieka przez całe życie, wymagając tego samego dla siebie, z czego powstają zwykle tragedje i nieporozumienia. Nieraz widzimy starsze panie, które urządzają swoim starszym panom ponure sceny zazdrości, trudno byłoby jednak spotkać starego męża, robiącego awantury na tle zazdrości swojej starej, flirtującej żonie (takie rzeczy zdarzają się zagranicą).

— Baba zwarzjowała — zawołałby co najwyżej.

— Kochałeś mnie trzydzieści lat temu, powinienś mnie kochać i teraz.

— Na Zachodzie bez zmian — oto życzenie przynajmniej połowy żon.

W każdej takiej zazdrości ze strony starszej żony jest oprócz urażonej ambicji (przedewszystkiem jakiejś „cherchez l'argent“) obawa, żeby pieniądze, przeznaczone na „dom i dzieci“, nie dostały się w niepowołaną damską torebkę.

Zazdrość jest bardzo często prowokacją do zdrady. Brzydki, spracowany pan profesor, jeśli jest mądry, to nie uważa się zupełnie za uwodziciela i Adonisa, podejrzliwa żona naprowadza go na tę myśl. Zamiast przyjaciela zastaje pan profesor w domu prokuratora, który z surową miną zadaje mu szereg pytań, godnych unosić się w sali rozpraw co najmniej na procesie Gorgonowej:

— Kto płacił za kolację, gdy byłeś z panią S. wczoraj w restauracji, każdy za siebie, czy ty za nią?

— Czy takie kolacyjki powtarzały się już poprzednio?

— A jak to było z tym kieliszkiem?

— Kto odwiózł tę panią potem taksówką do domu?

— Kto z twoich znajomych używa perfum „Mitsouko“? Skąd się wzięły u ciebie chusteczki z obcym monogramem?

— Czy masz więcej takich chusteczek?

— Na jednej chusteczce były plamy z czerwonej pomadki do ust?

— Czy możesz mi wytłumaczyć, skąd się wzięły?

— Czy masz może więcej takich plam?

Nieszczęśliwy pan, którego kolega prosił, żeby przez jeden wieczór zaopiekował się jego żoną, miesza się, płacze w zeznaniach, wkońcu „załamuje“ się i przyznaje, że ta pani jest bardzo miła i że mu się ogromnie podoba. Obojętna znajoma, z którą spędził przyjemnie jeden wieczór, zaczyna go po tych indagacjach naprawdę interesować.

— O, to niebezpieczna kobieta — myśli, — inaczej moja żona nie byłaby o nią taka zazdrosna. Ja, coprawda też nie jestem jeszcze taki całkiem bezpieczny, jeszcze ja im pokażę, co potrafię!

O tem, żeby mąż (jakikolwiekby był) miał nie zdradzić swojej „ukochanej małżonki“, niema nawet co marzyć. „Musisz, musisz, musisz, musisz“, — szepeczą mu kobiece Don Juany, jak w znanym tangu Ordonki. Wystarczy, żeby twoja przyjaciółka (pisarze lubią być z czytelnikami na „Ty“) zobaczyła, że twój mąż cię kocha i jest ci wierny, żeby natychmiast zaczęła urządzać naokoło niego babskie toki, którym się żaden mężczyzna nie oprze. Zaczyna się od komplementów (nie tych ironicznych, które pan słyszy w domu kilka razy dziennie w rodzaju: „bardzo jesteś mądry“... „cudnie wyglądasz, popatrz się do lustra“, „nie, już, jak ty powiesz dowcip, to rzeczywiście można pękać ze śmiechu“... etc.), ale od tych prawdziwych, lechących męską ambicję w sposób delikatny, a przyjemny.

Potem zaczyna się władanie „białą bronią“, czyli gołem ramieniem, w czem kobiety są mistrzami. Oplątują niemi cudzego męża w tańcu, zarzucają je sobie kokieteryjnie za głowę, układają je portretowo na poręczy od krzesła, łodygi te poruszane wewnętrznym (często udawanym) „powiewem namiętności“ nie są nigdy spokojne, chyba, jak kobieta zaśnie, ale i wtedy potrafią się tak ułożyć, że patrzącemu robi się miękko na sercu.

Przygasły dobroduszny, pocziwem życiem małżeńskim mąż zaczyna przy tej obcej damie czuć się znowu mężczyzną, zaczynają mu się błyszczeć oczy, włosy, buty, zaczyna znów dbać o siebie, pro-

stuje się, wciąga brzusek, zdradza i jest szczęśliwy!

Zdradzać musi, chodzi tylko o to, żeby to robił taktownie, to znaczy, żeby jego żona nie musiała koniecznie o tem wiedzieć, żeby, jeśli kupi coś ładnego swojej przyjaciółce, pomyślał i o prezencie dla „najdroższej małżonki“, i żeby się nie zakochał, bo wtedy z czarującej tajemnicy flirtu, robi się głośna, brutalna plotka, która rozchodzi się, jak żalosne tango przez głośnik radjowy, na całą Polskę.

Może się to wydawać cyniczne, ale stanowczo małe zdrady podtrzymują miłość w małżeństwie, szczególnie zdrady ze strony męża, który ma w tem wiekową a nawet jaskiniową wprawę: kochanka w jednym wypadku na sto może być niebezpieczną konkurentką dla żony i grozić rozburzeniem rodziny. Najczęściej w dzisiejszych czasach zaczyna się i kończy na tak zw. „przygodzie“. Zdrada małżeńska nie jest z tego gatunku przestępstw, które każą koniecznie zbrodniarzowi wracać na miejsce zbrodni.

Serce mężczyzny to hotel, w którym dla każdej przyjezdnej znajdzie się pokój, ale w którym żona (o ile nie jest jędzą) zajmuje kilkupokojowe apartamenty. U dzentelmena (ach, ci dzentelmeni!) żona będzie zawsze na pierwszym planie. Co się taka przyjaciółka musi o owej żonie nasłuchać komplementów, tomy możnaby o tem pisać, a im więcej ją zdradza, tem większym mu się wydaje aniołem.

— Ty nie masz pojęcia, co za kobieta jest moja żona, ten takt, ten rozum, ten dowcip — mówi przyjaciółce przy każdym braku okazji. — Idę już, bo moja żona na mnie czeka... idziemy dziś z żoną do teatru... Nie będę mógł przyjść do ciebie, bo moja żona jest dziś bez humoru etc... Żona, żonie.. z żoną, nieznośną literą — ż. wierci w uszach biednej kochance, jak dentysta w zębie elektryczną masyzynką.

Kobiety, które zawsze pozostają w tyle, i które mają zamało sił, żeby życie pchać naprzód, dopiero za kilkadziesiąt lat będą w lekkim traktowaniu zdrady dorównywać mężczyźnie. Mistrzyń w tym sporcie jest szczególnie u nas znikoma ilość, zazwyczaj, gdy zdradzają, to się i zakochują, o mężu mówią z antypatją tak, że je nawet umiarkowany przyjaciel musi w tem powstrzymywać (to się nazywa: solidarność, a raczej „soliniezdarność“ męska!).

Zakochawszy się, są zawsze zdolne porzucić męża i matkę męża, nie licząc się z tem, że ich przyjaciel nieważnie zazwyczaj tylko ataki miłości tak, jak warjat ataki szału. Po ataku dziwi się, czego od niego chcą i całkiem nie pamięta, co wówczas bredził. Spokojnie nakręca gramofon, lub smaruje narty, i mówi: — ależ dziecko drogie, uspokój się, nie je-

stem wart tego, żebyś opuszczała dla mnie dzieci i męża, nie byłabyś ze mną szczęśliwa, zaręczam ci... Gdyby kochankowie byli tak mało zrównoważeni i tak namiętni, jak ich przyjaciółki, to ilość mężów każdej ładnej kobiety dochodziłaby do zawrotnej cyfry.

Dlatego też zdrada u kobiety jest o tyle niebezpieczniejsza, niż u mężczyzny! Do zdrady oprócz kobiety potrzeba i nastroju, który jest jej nieodzownym partnerem. Bez wytworzenia nastroju najpiękniejsza kobieta nie zdobędzie męża swojej przyjaciółki. Nastrój robią mądre oświetlenia: tu elektryczny ptaszek-lampka, tam pod kanapą wazoniki z żarówką, tam znów świecący kwiat, a w tem wszystkim porusza się z wdziękiem pani owego zaczarowanego gniazdzka, pachnąc przy każdym ruchu, jak kadzielnica.

Gramofon, oświetlenie, perfumy, oto wrogowie żon. Nastroju dla własnego męża nie urządza nigdy żadna żona, i może dlatego miłość, ta denerwująca, ta latająca po kościach, jak reumatyzm, tak prędko w małżeństwie zanika. — „Frau“! — mówią różne niemieckie broszury, traktujące o tematach małżeńskich, — staraj się ładnie ubierać dla twojego „Gatte“, bądź pełna kokieteryj, stwórz dla niego „Stimmung“... a zobaczysz... etc.“ — Zobaczą, że powie wówczas: — Dla kogo się tak wystroiłaś, czy idziesz na dancing, jeśli tak, to w każdym razie, nie ze mną... — oto byłaby słuszną odpowiedzią na tego rodzaju przykazania.

— Chodźmy do ogrodu posłuchać słowików — spróbuje nastroić męża jakaś mądra żona. — Przypomną nam się narzeczeńskie czasy...

— Eee poco? Zimno! Wolę pójść spać — odpowie na to ożeniony.

Kobieta nieraz pragnęłaby wywołać z męża zjawę kochanka, ale on tego wcale nie pragnie, właśnie dlatego się ożenił, żeby mieć spokój (przynajmniej w domu) od słowików, żab, bżów i tang.

Jeden dzentelmen, który ożenił się ze swoją przyjaciółką, powiedział, że zrobił to jedynie poto, żeby móc nareszcie przestać o niej myśleć. Każdy mężczyzna pracuje, wróciwszy do domu, ma co najwyższej ochotę położyć głowę na ramieniu swej żony i spokojnie rozmyślać nad tem, co jest komu winien i ile? Nastrój wytwarza przede wszystkim obcość i niema na to rady.

Przyzwyczajenie zabija erotyzm, ale zato stwarza przywiązanie. Żona lub mąż, mogą być tak konieczni, tak potrzebni i nieodzowni, jak szklanka gorącej wody z cytryną, lub Vichy naczczo, albo filiżanka czarnej kawy po obiedzie. Może być ta sama kawa, w tej samej filiżance codziennie, przez pół życia, a przecież się nie sprzykrzy, i trudno byłoby się bez niej obejść.

Magdalena Samozwaniec.



# WIZYTA U ŚW. ŁAZARZA

Łazarz leżał w słońcu u wrót swego domu, gdzie go wyrzuciła życzliwa rodzina, i drapał skorupą swoje zaledwie przyschnięte rany i wrzody, które go bardzo swędziły. Żeby nie odejmować dzisiejszym łazarzom ostatniej nadziei, umieszczono ich w szpitalu pod wezwaniem cierpliwego świętego. Tutaj sobie przebywają, są doskonale pielęgnowani, oddychają powietrzem w którym stoją wielkie, stare drzewa. Ażebym zamknąć krąg, w którego obrębie niebacznie się znalazłam, postanowiłam zwiedzić ten szpital.

Kiedy przeszłam obręb murów, które stromą skarpią opuszczają się ku ulicy Książęcej, zobaczyłam park i stare drzewa, i starannie przystrzyżone trawniki. Na łagodnym zboczu, w cieniu starego kasztana, siedziała mała dziewczynka w niebieskiej sukience i plotła wianek z dmuchawców, których niezdrowy sok ściekał jej po palcach. Bardzo mnie ten widok zastanowił. Kiedy, jako młoda dziewczyna, przechodziłam wzdłuż tych murów, wyobrażałam sobie, że tu się dzieją przerażające rzeczy, i że gdyby się nagle obsunął kawał tego muru, możnaby tu było stanąć w przerażeniu, jak przed najohydniejszym teatrem. Wyobrażałam sobie grupy chorych, malowniczo porożstawiane, wychudłe piszczele nóg, wsparte na drewnianych kulach i okropne twarze bez warg i nosów, w których już nic ludzkiego nie pozostało. Teraz, kiedy mogłam wejść, żeby to opisać, zobaczyłam tylko dziecko, które spletało wianek tak, jakby na skraju tej tragedji można było igrać.

Ostatni etap życia kurtyzany i rozpustnika. Pozdejmowali ze siebie korty i szyfonowe sukienki, bransolety z rąk i zegarki z kieszeni, poskładali to wszystko na krzeselka i stoliki koło łóżek, ponaciągali szpitalne chałaty, chorują.

W poczekalni siedzi dwóch posługaczy i siostra zakonna. Olbrzymi kompleks wielu gmachów, zaułków, ogrodów i podwórz, rozmaite poziomy, schody, strzyżone trawniki i strome zbocza, które się właśnie na ogród zamienia, stare korytarze, które się zamienia na sale i sale, które się rozczłonkowuje na korytarze, z jakim nakładem pomysłowości i pracy! — oto teren działania energicznego kierownika szpitala, dr Szczodrowskiego i sztabu doświadczonych lekarzy, którzy mu sekundują. Pierwsze piętro głównego gmachu (już odświeżone, błyszczy kolorami, ponieważ wbrew temu, co dotąd było przyjęte w szpitalach, maluje się sale na żywe, jasne odcienie, kombinując często wnętrza w kilku barwach. Wyrzuca się z sal

szpitalnych monotonną białość, która źle działa na psychikę chorych, aby ich ożywić i rozweselić barwami, rozpościerającymi się na wielkich, wysokich ścianach, zabawić nieoczekiwanem zestawieniem kolorów, nawet jeżeli są mało wrażliwi na takie podniety i niewiele mają estetycznego poczucia.

Chore leżą w łózkach, w białych czepkach na włosach, które teraz nie potrzebują ondulacji, albo spacerują po korytarzach swoim charakterystycznym krokiem, który niema w sobie nic ładnego. O piętro niżej leżą mężczyźni. Jest ich w tej chwili wszystkich razem, kobiet i mężczyzn, około trzystu. Wchodzę do kobiecej sypialni, ciekawe kobiety podnoszą głowy z ponad białych prześcieradeł i przyglądają mi się. Jest czysto, pachnie karbolem i eterem. Na oknach stoją doniczki z kwiatami.

Prowadzą mnie do sali opatrunkowej. Stoję z boku i przyglądam się, jak składnie idzie robota. Kobiety wchodzą gęsiego, jedna za drugą, wszystkie umyte, wszystkie czyste, jednakowo, gładko zaczesane pod szpitalnymi czepkami, wszystkie w białych chałatach, w pantoflach szpitalnych na bosych, czysto wymytych nogach. Siadają na fotel, nie patrzą; patrzą gdzieś na boki, jak tam z nich biorą próbkę do analizy, jak je przemywają, jak robią zastrzyk. Potem zsuwają się z fotela, odchodzą. Taki sam widok, jak w obyczajówce, ale jakże to inaczej wszystko wygląda! Tam były rozwiane sukienki, rozczesane grzywki, ciało brudne, albo pojedzone przez wszy, kokieteryjne minki, albo krzyki bólu. Tutaj ten sam materiał ludzki, rozbity, jak mięso na desce, twardym wálkiem długotrwałego cierpienia, poddał się, abdykował, zuniformizował. Prawie, że podobne do siebie zrobiły się te twarze, a może ta białość naokoło sprawia, że wszystko matowieje i zatracą indywidualność. Przytem zawsze ten sam drobny wzrost źle rozwiniętej, warszawskiej dziewczyny, wąskie piersi, krzywe nogi, to wszystko jeszcze bardziej upodabnia jedną do drugiej.

Ten szereg posuwa się, posuwa, i wcale nie widać, żeby się miał skończyć. Jedna za drugą wchodzi przez drzwi drobne postacie w białych kitlach i wykonywują bez końca te same wyuczone, jakby już zautomatyzowane ruchy. Posuwają pantoflami, szurają po deskach filcowe podeszwy, potem zsuwają się z fotela, przechodzą przed nim w dziwacznej jakiejś procesji i znikają w tych samych na klamkę niezamkniętych, lekko uchylonych drzwiach.

Mało kto się odezwie, niema tych żarcików i śmieszek, tych drobnych okrzyków i westchnień, co na Daniłowiczowskiej. Spokój, milczący korowód duchów. I nagle:

— Ja nie chcę! Puśćcie mnie! Puśćcie mnie natychmiast! Ja chcę stąd wyjść, puszczajcie!

Dziko palą się oczy pod ciemną grzywą, drobne, brzydkie ręce, zacisnięte w pięści, uderzają rozpaczliwie o poręcz żelaznego fotela, drobne ciało zsuwa się z ceratowego obicia i w nogi!

Biegną za nią strwożone dwie siostry zakonne, biegnie posługacz szpitalny i lekarz, głucho dudnią po korytarzach ich rozbiegane, twarde obute stopy. A ona, jak zwierzę, jak ścigany lis, tu się bokiem obróci, tu się plecami precieśnie, tu przemknie zręcznie między murarską drabinką a świeżo otynkowaną ścianą i wcale sobie nawet nie zabrudzi pleców.

Wbiegła na piętro, ale tam na lewo drzwi zamknięte, na prawo drzwi zamknięte, za nią wnetka muru, w której ukryć się niepodobna, przed nią przepaść. Nie da rady, osaczają ją, już wbiegają na schody, już dyszą.

\*

Oglądam pięknie urządzone ambulatorjum, obszerne, nowoczesne urządzone sale operacyjne. Ale scena ucieczki tkwi zbyt żywo w mojej pamięci, zanadto zastanawiająca była pasja i bunt tej dziewczyny. W przerwie obiadowej, zanim uzyskam rozmowę z naczelnym lekarzem szpitala, siadam na ławce w cieniu rozłożystego kasztana i pytam się dozorczyńni, która ze mną na chwilę wyszła i tu chwilę koło mnie usiadła, żeby odpocząć:

— Kto jest ta dziewczyna?

Usłyszałam długą historję, obfitującą w ciekawe szczegóły, jakby gotową do powieści. Ludzie, którzy w niej brali udział, chociaż to było przed laty, pozostali tak plastyczni w mojej pamięci, jakbym ich widziała. Byli dość charakterystyczni, żeby ich zapamiętać i nawet sobie wyobrazić, jakby jeszcze byli żywi.

Dziewczyna pochodziła z pod W. To taka dziwna miejscowość, gdzie na piasku, wśród pięknych zresztą, sosnowych lasów, stoi mnóstwo domków drewnianych, w których nikt nie mieszka. Powstało ich tu dużo, i dużo jest tutaj tego piachu, ale puste są domki i pusta jest ziemia. Tylko przez sześć letnich tygodni zaludnia się W. i tyle innych miejscowości o dziwacznych nazwach, wtedy do domów przyjeżdżają letnicy. Wtedy i stali mieszkańcy tych miejscowości zaczynają pracować: jeżdżą do Radomia, żeby przywieźć jeden chudy ser z odciaganego mleka, który za dro-



gie pieniądze sprzedają letnikom, otwierają dwa kramy, gdzie handlują kartoflami i marchwią, którą przywożą wozami z Warszawy, i chwytają gołębie, które potem zjadają dzieci letników, zanim zpowrotem odjadą do szkół. Miejscowe dziewczyny szukają sobie kochanków z pośród przyjezdnych, i nawet jedna znalazła bardzo dobrego. Daje jej sto złotych miesięcznie, żeby przyjeżdżała do niego do Warszawy, gdzie pracuje, i za każdym razem zwraca jej za bilet, żeby jej nie było szkoda go odwiedzać. Z tych stu złotych żyje cała rodzina: ojciec, matka, dwóch bezrobotnych braci i trzy młodsze siostry. Wszyscy zazdroszczą, ale, jak dotąd, żadnej innej dziewczynie nie udało się tak dobrze urządzić w życiu.

Więc ta dziewczyna też była z tych stron i też się w niej zakochał bardzo elegancki człowiek i z początku doskonale jej się powodziło. Miał dobre nazwisko, kończące się na „ski“, ubierał się doskonale, bardzo dbał o siebie, zawsze był wymyty, wyperfumowany, spodnie miał zaprasowane w kant, a że człowiek musi gdzieś mieć kąć, żeby głowę przytulić, kiedy śnieg pada, więc i on był dozorcą w jednej willi. Co robił przedtem, niewiadomo, ale teraz, kiedy w tych zaprasowanych spodniach, w nowym krawacie przewiesił sobie płachtę przez ramię i szerokim gestem posypywał piaskiem alejki w parku, proszę patrzeć! (Piasek, to jedyne ziarno, które się w tych stronach sieje). Ani się z nim mógł równać właściciel willi, który obcinał sekatorem gałęzie w płóciennej bluzie, korzystając ze swoich biurowych wywezasów. A kiedy po południu przychodzili goście na tenisa, i na betonowym placu przerzucali piłki w tę i w tamtą stronę, wtedy nowy dozorca stawał z boku przy siatce i głośno krytykował:

— Ten back-hand do niczego! Wielki palec na trzonku, tak!

Albo:

— Z góry, z góry, proszę pani! bo znowu będzie out.

Taki był ten dozorca.

Dziewczynę zabrał do siebie i miał z nią najpierw dwoje dzieci, bliźnięta, ale (jeden z chłopców urodził się ślepy i już taki został, a drugi nie mówił. Coprawda może i dlatego, że kilka razy spadał ze stromych schodków, prowadzących do stróżówki, kiedy matka chodziła na zarobki. Jak zarabiała? No tak, jak zarabiają dziewczyny, kiedy przyjeżdżają na sześć tygodni letnicy. Potem mieli za co kupić tych przywiezionych z Warszawy warzyw, bo pod kartofle to dostali kilka prętów piachu za parkiem. Dziewczyna najpierw nie chciała, potem jej było wszystko jedno. Potem musiała mu namawiać inne dziewczęta z o-



## Siła i zdrowie dziecka,

harmonijny rozwój jego organizmu zależą zarówno od racjonalnego, jak i w miarę obfitego pożywienia. Norweski Tran Lecznicy wzmacnia wzrost, zapobiega krzywicy (angielska choroba), hartuje i uodpornia organizm przeciwko chorobom zakaźnym. Nowoczesna medycyna oceniła wysoko walory lecznicze Norweskiego Tranu Wątrobianego i uznała go za nieodzowny środek odżywczy.



## NORWESKI TRAN LECZNICZY

słynie na cały świat

kolic, i tak powoli przekonała się, jakie to on ma szerokie znajomości, jak pięknie pisze, jak umie wyrażać dziewczętom paszporty i wszystkie potrzebne papiery, kiedy wyjeżdżały do Warszawy, a nawet za morze.

To trwało dwa lata. Wiedziała już teraz, kiedy trzeba pójść do rabina w W., zawiadomić, że (jego pomocnik, młody przystojny chłopak, musi znowu wziąć ślub z córką sklepikarza, Surą, którejby inaczej ojciec nie puścił do Warszawy. Czternaście ślubów z młodemi żydówkami zawarł ten zdolny pomocnik

pod życzliwą opieką rabina, w rozmaitych miasteczkach kraju.

Jakoś przy tym czternastym ożenku sprawa się wykryła i całą bandę przychwyciono. Wytworny dozorca znalazł się w więzieniu, został skazany, ale był już wtedy tak ciężko chory, że i tak wiedział, że nie będzie się dłużej tem pięknym życiem cieszył. Więc do więzienia tę swoją kochankę wezwał i tam napół już przytomny (miał suchoty), wziął z nią ślub, żeby dzieciom zostawić nazwisko.

Cóż tym kalekom było z nazwiska, żeby był im lepiej zostawił trochę pieniędzy.

Wanda Melcer.

(C. d. n.).

# NAD NAROCZĄ

(Zdjęcia autora.)

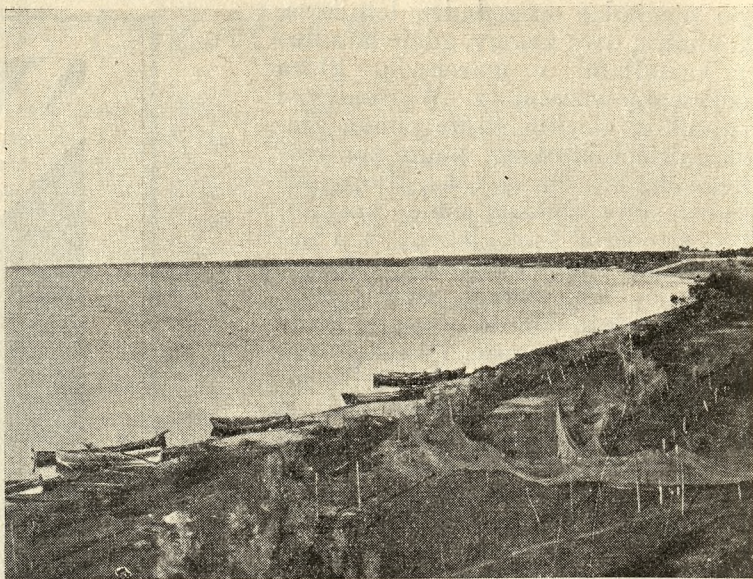
Największe jezioro polskie. Nasze wewnętrzne morze... Wybraliśmy się tam pieszo, we dwójkę, z nad jeziora Wiszniew. To ostatnie — i duże, i bogate w rybę, nie umywa się nawet do Naroczy, i jak to stwierdziliśmy później. Bo Narocz ma wodę czystą, i jak szkło, ma cudowne brzegi, łagodnie, może zbyt łagodnie przechodzące w głębie, ma różnorodność wybrzeży i — przede wszystkim! — rozmiar, barwę, falę!

Wiszniew zaś o mętnych, szarych wodach i błotnistych brzegach nie nadaje się zbytnio ani do kąpieli, ani tembardziej do plażowania. Oba natomiast mają wspólną cechę: obfitość drutu koleczastego, co może narazić na bolesne niespodzianki, o ile kąpać się na nieznanym terenie.

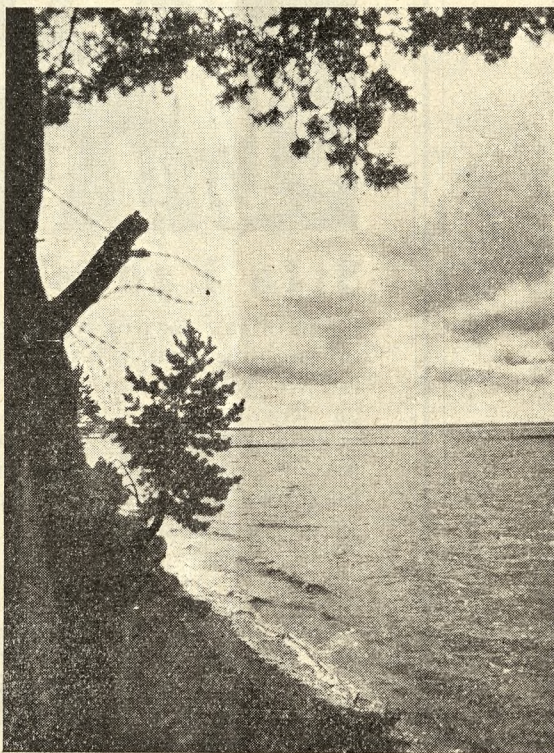
Pieszna wędrówka na przestrzeni dwudziestu kilometrów jest bardzo miła, o ile jej uczestnicy mają równe siły. Również o ile nie przypieka zbyt ostre słońce, co w miejscach pozbawionych drzew może się stać rzeczą dokuczliwą.

We wsi Spiaha doradzono nam wziąć przewodnika, któryby nas przeprowadził krótszą drogą przez rozciągające się na dziesiątki kilometrów bagna. Upał wzmagał się. Towarzyszka moja, czerwona i spocona, dobywała resztek sił.

Ruszyliśmy w drogę, zrazu w butach. Rychło jednak pokazało się, że trzeba by raczej założyć sznurowadła. Bo było stopniowanie: błoto, mokra ścieżka, nasiąknięte wodą mchy, potem woda po kostki, po łydki... Szło się jak po materacu. Nigdy nie było wiadomo, jak głęboko pograży się noga. Przez rudą wodę przedzierały się, bulgocząc, bańki powietrza. Bagno zdawało się nie mieć końca. Z podziwem patrzyłem na naszego przewodnika: jak ten stary chłop orientował się w tej zu-



Sieci i łodzie nad Naroczą.



Fragment wybrzeża Naroczy.

pełnie jednakowej równinie, zalanej wodą, przetykaną kępami traw i mchu oraz pojedynczymi brzoškami?

Wprawdzie samopoczucie własne nie było nadzwyczajne, najwięcej jednak bałem się o swą towarzyszkę: a nuż zemdleje, osłabnie, co wtedy?

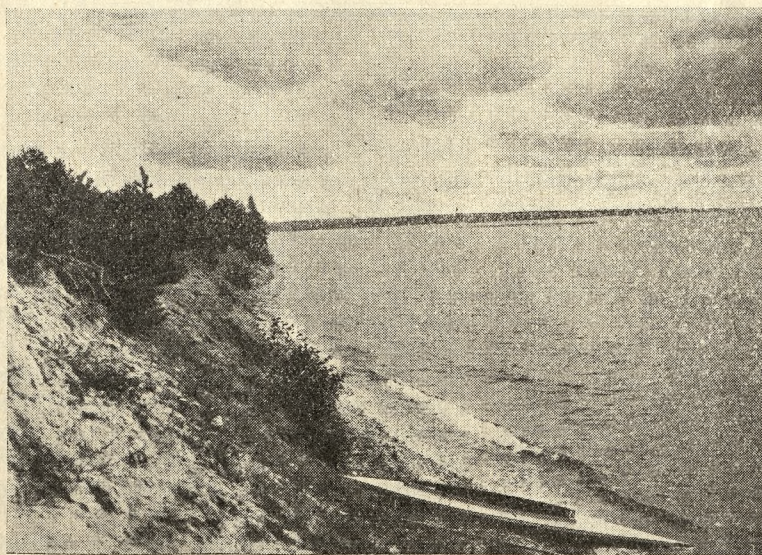
Wreszcie stanęliśmy pewną nogą na twardym, rozpalonym gruncie. Godzina wypoczynku w nikłym cieniu drzewiny i marsz dalej na wyniosłości, od południa otaczające Narocz. Z góry błota wyglądały, jak olbrzymia, idealnie równa, szara płaszczyzna, pogarbiona tu i owdzie „puńkami“ (daszek na drągach, miejsce przechowywania siana). Prostokąty pól zbiegały ze zboczów okolicznych wzgórz aż po skraj bagna, gdzie żółcizna łąk przechodziła w zieleń łąk i dalej zlewała się z ogólnym, szarym kolorytem bagiennego państwa.

Stokroć jednak większe wrażenie zrobiło na nas, gdy, osiągnąwszy punkt szczytowy ostatniego wzgórza wdołę, daleko jeszcze ujrzelśmy granatową taflę Naroczy.

Od tej chwili, niemal nie odrywając od niej oczu, śpieszyliśmy ku wodzie, jak wędrowcy w pustyni do samotnej oazy. Nad nami kołowały nieprzeliczone stada szpaków. Chmury ptaków szybowały z krzykiem, zataczały koła, opadały na ścierniska, to znów zrywały się, rzucając cień na ziemię, niby chmura, przysyłająca słońce.

Góry były zryte okopami, jak odsłonięte żebra bieleły w nich żelbetonowe schrony. To były miejsca, gdzie przez przeszło dwa lata trwał front rosyjsko-niemiecki. Na niektórych odcinkach pozycje wrogów zbliżały się na odległość rzutu granatem. Dookoła ziemia zryta wybuchami pocisków. Lej przy leju. Szczególniej to widoczne na łąkach, gdzie w okrągłych, symetrycznych dołach potworzyły się jeziora.

Wszystko, i leje, i okopy, i schrony przetrwały lat 17 i trwać będą dalej, ale trwalsza jest pamięć



Zachodni brzeg jeziora.

ludzka. Ta zaś w niezdarnej, chłopskiej opowieści przekazuje nam historję niedoleństwa rosyjskiego.

— W roku 1916, na wiosnę — mówi nam przewoźnik-rybak — Rosjanie zaczęli przygotowywać ogień artyleryjski, który trwał od 3 do 16 marca. Potem poszli naprzód i utknęli na drugiej niemieckiej linii obronnej. Niemcy ruszyli do przeciwnatarcia i w ciągu czterech godzin odbili to, co Rosjanie z takim wysiłkiem i stratami zdobywali przez dwa tygodnie.

Konkluzja: „dowództwo było zaprzędane, zwyciężała zdrada“.

— Tu wszędzie były groby żołnierskie, chowano każdego, gdzie padł. Po wojnie przyjechali z Niemiec, wydobywali ciała oficerów, wywozili do ojczyzny.

— A żołnierze? — pytam.

— Żołnierze? — przewoźnik machnął ręką. — Ich też wykopywali i zwozili do wspólnych dołów.

— Gdzież one są?

— Phy, już i śladu niema!

To są ci nieznani żołnierze.

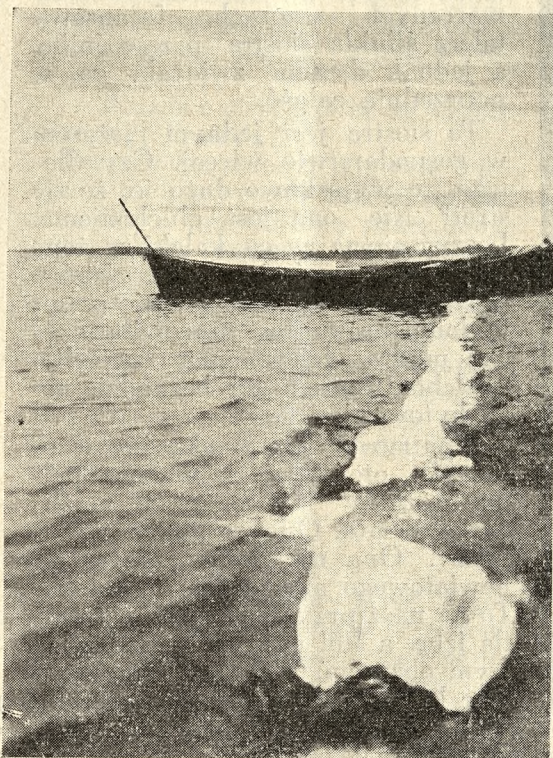
Najbardziej malowniczą częścią jeziora jest wybrzeże wschodnie. Strome, porośnięte lasem, bezludne, o ile nie liczyć schroniska „Tow. Przyjaciół Naroczy“. Tuż nad urwiskiem leży się ruda kolumnada sosen, o wielkie glazy wdole rozbija się fala. Słodko pachnie wrzos i czerwieni się kobierzec borówek. Poza to cisza, przerywana jedynie szumem fal i krzykiem rybitwy. Można tak godzinami siedzieć, patrząc na zmienną powierzchnię jeziora. Zwłaszcza w słońcu iskrzy się, łuszczy i zda się, żyje, oddycha.

Nieźrównane są zachody słońca, kiedy na wodzie kładzie się czerwono - złoty most, ginący w sienie dala, tam, gdzie olbrzymi dysk zapada w tonie Naroczy.

Ale bywa i inne jezioro. Takie, co kajaki wywraca, jak lupiny od orzechów, a wielkimi todziami rybackimi miota, każąc im czerpać bartami wodę. Wówczas rybacy stają się po-



Nad jeziorem Blado.



Jezioro Narocz po burzy.



Suszenie sieci.

ważni i tylko często-gęsto wiosłem sondują dno... Z tej strony Narocz poznaliśmy podczas wycieczki ze wsi Zanaroczy do leśnego jeziora Blado, położonego w odległości kilometra na wschód od Naroczy.

Jest to cudowne jezioro, otoczone ze wszech stron lasami. Drzewa przegładają się w jego gładkich wodach, których nie ma żadna łódź, żaden rybak (połowy odbywają się tu tylko w zimie). Jakżeż bosko można by tu spędzić urlop, mając kajaki i dobrane kółko towarzyszy!

Dał świeży wiatr i na Naroczy zbudziła się niezgorsza fala. Jeden z rybaków sterował, drugi pracował parą ciężkich wiosel. Gawędziliśmy sobie o małżeństwach. Że posag tu dają wyłącznie w rublach złotych. Sto, dwieście, trzysta, na ile kogo stać... Prócz tego krowa, pościel i co się tam patrzy.

Czy żenią się z miłości? Nie, skądżeby. Ot, jak ma posag, to i mąż się prędko znajdzie. A bywa i tak, że posag weźmie, a po pół roku żonę do domu wygoni... Czy się całują? Nie, na wsi tego nie znają. To miejski wymysł. Tu chłopak usiadzie obok dziewczyny, żartuje, zęby szczyrzy, śmieje się, uszczypnie... Ale całować się? I poco?

Fala, pędzona na całej długości jeziora, tu, przy naszym brzegu pęczniała, grzywiła się białą pianą, tłukła o kamienie lub wdzierała się w rzadką szczecinę trzciny i bliższego od brzegu sitowia. Zbijała łódź z kursu, wstrzymywała jej ruch, uderzała o szeroko rozwarte burty łodzi. Gonila jedna drugą, a wiatr niewidzialnymi palcami marszczył powierzchnię, aż szerokim rzutem zagarnawszy górę wody, rzucał ten zielony wał na nas.

Wówczas ja zcicha gwizdałem przez zęby, towarzyska moja kurczowo wpijała palce w ławeczkę, rybacy zaś spoglądali na siebie wzajemnie, a potem na wciąż daleki brzeg.

Wyprawa jednak skończyła się pomyślnie, czego dowodem ten feljeton. Nie potrzebuję dodawać, z jaką ulgą wyskakiwaliśmy wreszcie na brzeg. Już

bezpieczniej jechać „awtonobuzem“, jak tu nazywają autobus, choć i ten potrafi się doszczętnie rozbić...

Nasz rybak ma wszystkiego trzy hektary ziemi, a ponieważ praca jego rozstrzela się i na rolę, i na rybołówstwo, przeto szwankuje i jedno, i drugie. Cena ryb nad Naroczą jest niesłychanie niska, odbiorcami są żydzi-handlarze, którzy dyktują ceny. O jakiegokolwiek organizacji zbytu niema mowy. Ludzie „tutejsi“ nie mają ani inicjatywy, ani ochoty do walki, ani żadnych środków na wstępne wkłady. W Kongresówce żyta były powyżej wzrostu człowieka, piękne owsy i wogóle urodzaj bardzo ładny, tu zaś... pożał się Boże. To nie ziemia winna, to gospodarka, to ludzie.

Przednówek tu zawsze ciężki;



Stara kapliczka przydrożna w pobliżu jeziora Wiszniew.

teraz mieli już nowy chleb, mieli nowe kartofle. Widziałem, jak zsiadali do wieczerzy: gar ugotowanych na sucho ziemniaków, wysypanych na stół. Grzebali się w nich, jak w ulęgalkach, a nad tem wszystkim brzęczał, osiadał wszędzie rój much.

Nie mieli ani okras, ani mleka. Jak ci ludzie żyją. Skąd ochota i siły do pracy? Może zubożyła ich wojna? Bo tu na każdym kroku spotyka się jej ślady. Łyżki wyrobione są z aluminium; części wojskowego sprzętu, odpadków wojny, zostały zużyte na wszelki możliwy sposób. Szklanka, jaką mi podali, zrobiona była z dolnej części butelki, szyby w chałupie z falistego, przeplatane wewnątrz drutem szkła... Kupić coś, co nie jest niezbędne do życia, do pracy, niezmiernie trudno. Taki oto o jarmarcznych wzorach, fajansowy talerz stłukła siostra przewoźnika, a jednak drutem związała go w poprzednią całość.

Ta siostra jest jednym ciężarem w gospodarstwie więcej. Czy dlatego, że wyjątkowo dużo je, że się stroi? Nie, ona jest głuchoniema. Leczyć niema za co, kaleki za zonę nikt nie weźmie, więc zgóry skazana jest na dożywotni pobyt w domu brata. Jest pracowita, czysta, mądra dziewczyna, co tylko pogłębia tragizm jej beznadziejnego bytowania.

Wpatrywała się w nas, jak w obrazek: oto ludzie z innego, pełnego czarów i nieznanymi możliwościami świata. Ona go nigdy nie zobaczy. Ona nie dotrze nawet do powiatowego miasteczka — kaleka. To na nasz przyjazd czysto wymiotła izbę, a stół nakryła samodziałowym obrusem. Stały na nim skromne kwiaty: rumianki, nieśmiertelniki i skabjozy. W oddzielnej butelce kilka georginij.

Oparta o odrzwia śledziła każdy



Zburzone schrony żelbetonowe nad jeziorem Wiszniew.

nasz ruch, aż wreszcie matka przystąpiła do niej i przy pomocy obfitej gestykulacji wyjaśniła, że my będziemy teraz „piku-piku“, czyli jeść, a ona przy tem jest zbędna. Niech idzie w pole kopać kartofle.

Twarz dziewczyny skurczyła się w złym grymasie. Na usta cisnęły się jakieś chrapliwe, urywane dźwięki sprzeciwu. Pozbawiano ją spektaklu! Musiała jednak ulec.

Długo widzieliśmy ją, jak szła pod górę. Ostrze motyki połyskiwało w ciemnej zieleni konopi.

Tymczasem gospodyni stawiała przed nami dzban chudego, zsiadłego mleka i dwie aluminiowe, własnego wyrobu łyżki...

Jerzy K. Maciejewski.

## „KSIĘGA ZAŻALEŃ“

Pod tym tytułem rozpoczynamy nowy dział „Bluszczu“ i prosimy wszystkie Współpracowniczkę i Czytelniczki nasze o łaskawe nadsyłanie nam do tego działu swoich spostrzeżeń, uwag, skarg na temat najrozmaitszych bolączek życia zbiorowego i indywidualnego.

Pierwszorządny magazyn mód. W dziale sukien trzy eleganckie ekspedjentki. Najstarsza, pani Zofja, przeprosza mnie z miłym uśmiechem:

— Niech pani będzie łaskawa nie gniewać się i poczekać. Posłałam poprawkę do szwalni, zaraz wykończą. Wczoraj mieliśmy wielki ruch, (jak to przed sobotą karnawałową, zapomniałam o pani sukni, najmocniej przepraszam.

Pani Zofja wygląda bardzo mi-

zernie. Ukradkiem przykłada dłoń do skroni. Przyznaje się szepcąc, ośmielona moim pytaniem:

— Tak, męczy mnie ta nieznośna migrena... Nie spałam prawie wcale. Córeczka zachorowała mi ciężko...

Trzasnęły głośno szklane drzwi wejściowe. Jakaś dama wpada z krzykiem:

— Dlaczego nie odesłano mi mojego sortie? Wstyd? Taki porządny magazyn! Co to ma znaczyć?

Pani Zofja sprawdza w książkach. Informuje ze spokojem:

— Przed godziną wysłano sortie dla szanownej pani.

— Cóż mi pani będzie mówić! Ja przecież wracam z domu! Nikogo nie było!

— Może łaskawie pani zechce spojrzeć. Zaraz sprawdzę. Panno Heleno, czy wróciła już Mania z posyłkami?

— Jeszcze nie. Zaraz powinna być.

Dama biega zabłoconemi botami po dywanie i nie przestaje krzyżeć:  
— Co za porządki! Skandal! Czas człowiekowi taki drogi! Czy długo mam jeszcze czekać? Co sobie pani myśli właściwie?

Na szczęście po chwili wraca Mania. Nie, nie mogła zostawić *sortie*, bo taka pani wcale tam nie mieszka. Okazuje się, że zostawiono mylny adres.

— Łaskawa pani podała nam Marszałkowska 45 — tłumaczy łagodnie pani Zofja — nastąpiła pomyłka.

— Nic podobnego! To niemożliwe! Moja kuzynka mieszka 46! Pani się przesłyszała!

— Ja pamiętam, jak szanowna pani powiedziała 45 — wtrąca się panna Helena.

Roztrzępana klientka wychodzi z krzykiem, trzaskając drzwiami.

— Pytam się o adres zawsze dwukrotnie — wzdycha pani Zofja. — Trudno, Maniu, musisz tam zaraz iść jeszcze raz.

Znowu trzaśnięcie drzwiami.

Wchodzi wystrojona paniusia w asyście skromnego mężczyzny. Dysponuje tonem królowej:

— Proszę mi dobrać ładną suknię z jedwabiu... Usiądź sobie Stefku... Tylko, żeby była modna i oryginalna!

— Pani życzy balową, wieczorową? Kolor?

— Taką... wie pani... pół na pół... O, tylko nie tę, co pani zdejmuje z wieszaków, to za jasna! Nie lubię różowego. O, nie, ta jest z tafty, nie znoszę, bo to szeleści, jak papier... Popatrz, Stefku, prawda, że to brzydactwo?

„Stefek“ siedzi onieśmielony i odpowiada mimicznie, bezradnie.

— Może pani życzy czarną? Mam śliczny model.

— Czarną? E, to dla mnie za stara. Taka żałoba! I żeby były bufki na ramionach! Przymierzę tę szafirową...

Dama przymierza czternaście sukien. (Liczę). Niecierpliwimy się obcyje z biednym „Stefkiem“. Pani Zofja coraz częściej przykłada dłoń do skroni. W magazynie czekają trzy nowe klientki. Teraz pomaga już panna Helena i panna Nina. Odpowiadają, zachęcają, tłumaczą z uśmiechem męczeńskiej cierpliwości. Wybór sukien jest ogromny, ale po półtorej godziny dama dochodzi do wniosku decydującego:

— Nie, w tym magazynie nic nie ma dla mnie, Stefku. Zdawałoby się, że taki elegancki! Najmożliwsza ta ostatnia, ale zbyt jaskrawa. Że też panie nie umieją dogodzić klientkom! Chodź, Stefcu, pójdziemy naprzeciwno!

Dama wychodzi obrażona na cały świat. Pani Zofja, oddając mi

moją paczkę, skarży się nieśmiało:

— Widziała pani. Takich klientek mamy dużo. Potem panie się dziwią, że nie jesteśmy dość uprzejme. Człowiek jest tylko człowiekiem. Czasem straci się panowanie nad sobą i ktoś niewinny potem cierpi. Jestem bardzo, bardzo zmęczona.

\* \* \*

Panna Ziuta trzyma wszystko w swoich wymanikiurowanych rączkach: sklep, personel, gości. Jest absolutna, stronna i mocno zalotna. Jeżeli chce, zostawi dla kogoś obiecaną książkę, jeżeli ma zły humor — nie. Bystremi oczami wypatruje z tłumy klientów najbardziej interesujące twarze i wypisuje abonament bez kolejki. Czytelnia jest bogato zaopatrzona, ale trzeba długo czekać na nowości. Niecierpliwych przygważdża piękna Ziuta frazesem:

— Rozumie chyba pani, że się nie rozerwę? Prawda?

Przychodzą młodzi panowie. Jeden z nich przypadł bardzo do gustu. Ziuta, przechylona przez ladę, ucina długą rozmowę w tonie przyciszonym.

Grzeczni goście nie przerywają. Młody człowiek zabiera ze sobą stos „nowości“. I to nawet bez „dodatkowej opłaty“. Grzeczni goście cierpliwie czekają; czytają po raz setny drukowaną kartkę na ścianie: „Czas to pieniądź“.

\* \* \*

W tramwaju szalony ścisk. Starsza, tęga pani utrzymuje z trudem równowagę, trzymając się pętli. Obok rozsiadł się wypasiony, jak beczułka, uczeń pierwszej klasy gimnazjalnej. Nie zwraca najmniejszej uwagi na znaczące spojrzenia. Wreszcie tęga pani ośmiela się na wyrzut:

— Mój Boże, nogi mnie tak boją, mógłby kawaler ustąpić miejsca starej kobiecie... Wstyd doprawdy...

Na to wybucha protest ze strony damy, siedzącej naprzeciwno. Protest w formie ordynarnego krzyku:

— A pani co do tego, żeby się rozporządzać moim synem?! Nie ruszaj się, Stasiu! Ty też jesteś zmęczony po gimnastyce i nóżki cię boją! Bezcelność!

Stasieniek wydyma wargi pogardliwie. Stasieniek, przyszyły gentleman.

Publiczność słucha ciekawie, ale nie reaguje. Tęga pani, skonfundowana, posuwa się naprzód. Żałuje, bardzo żałuje, że się naraziła na wstyd. Na twarz jej wystąpiły rumieńce zmęczenia i upokorzenia.

O, matki!

\* \* \*

Warszawa. Centrum.

Piekarnia bardzo uczęszczana. Stosy wymyślnego pieczywa. Ruch w sklepie. Niema kasy. Na desce, na której brudne ręce właścicielki krają chleb, rozlicza się także pieniądze. Brudne, chore, wytluszczone miedziaki lgną do palcy, obmacujących za chwilę apetyczne bułeczki.

— Dlaczego pani nie ma przynajmniej podstawki na pieniądze? — ośmiela się zaprotestować jedna pani.

— Jak się pani nie podoba, to można sobie kupować gdzieindziej — obraża się właścicielka w brudnym fartuchu.

Inne „damy“ przytakują: pewnie, hrabina! Daj Boże tych pieniędzy...

Głos „jednej pani“ nie znajduje również oddźwięku w masarni, w sklepikach spożywczych. Brud, zacośanie, upór. A tyle się mówi i pisze o higienie w życiu codziennym.

\* \* \*

W jednym z urzędów matka pobiera dla córki honorarium. Po drodze, nieszczęśliwym trafem, gubi pieniądze. Zatrokana i przerażona nie przyznaje się córce, tylko pożyczka złotych. Wreszcie telefonuje do wspomnianego urzędu z prośbą, aby w rachunkach wypląt wykazano córce sumę mniejszą o pięć złotych, a ona, matka, postara się jak najprędzej przynieść do urzędu brakującą sumę. Tymczasem nie może więcej dokończyć, a córce za nic się nie przyzna! Więc taki stosunek dwóch najbliższych w rodzinie istot może istnieć? Łatwiej jest wtajemniczyć obcego człowieka we własne zmartwienie?

\* \* \*

W ubogiej rodzinie głową domu i żywicielem jest najstarszy syn. Wzamięn za swoją starość ma pedantycznie ułatwione życie w domu, obsługiwany przez matkę i trzy siostry. Jedna z nich, chora, spracowana, mizerna, wstaje o szóstej rano tylko po to, aby bratu przygotować przed biurkiem śniadanie. Życie tej siostry, to jedna udreka. Nie ma wytchnienia, rozrywki. Trafia się serdeczne zaproszenie do miasta, do krewnych. Niechże sobie kobiecisko odpocznie w dobrych warunkach, zabawi się choć przez dwa tygodnie. Oczy jej się do tego wyjazdu śmieją. Ale rodzina protestuje i naradza się. Nie, ona nie może wyjechać. Ktoby „biednemu“ bratu, pracownikowi, szykował rano kawę? Tylko ona umie mu dogodzić. Małe okienko na świat zostaje zpowrotem zamknięte...

Jadwiga Korczakowska

## Z ŻYCIA EKRANU

(Chevalier. — Kobieta, ofiara miłości. — Sinobrody w oczach współczesności).

„Faworytem“ bieżących programów jest Chevalier w filmie o mile brzmiącym tytule „Piękny jest świat“. Nareszcie mamy Chevalier'a w najautentyczniejszym wydaniu, bo mówiącego i śpiewającego po francusku, oraz we właściwej roli, bo nie jest ani hrabią, ani „złotym młodzieńcem, ani następcą tronu, tylko prawdziwym paryskim „gavroche'em“, sprytnym, beztroskim i pełnym humoru. Marzeniem tego chłopca „do wszystkiego“ jest posada „guide'a“; zna i kocha Paryż i pragnąłby pokazywać go cudzoziemcom. Ani na chwilę nie wątpimy, że robilby to cudownie; a jak? — toby nam mógł pokazać taki reżyser, jak Duvivier albo R. Clair. Reżyser amerykański (Norman Taurog) nie rozwija tego motywu, używając go tylko, jako punktu wyjścia, w doskonałym zresztą prologu, gdzie, wbrew przysłowiu, że „każda liszka swój ogon chwali“ — każdy chwali zawód...innego, a więc szofer — gazeciarza, gazeciarz — kupca i t. p. Ogniwem, łączącym te obrazy, są odpowiednie piosenki, pomysł bardzo zręczny i dobrze wykonany.

Chociaż środowisko filmu jest „clair'owskie“ (paryskie poddasze cyganerji, laziki i drobnomieszczanie), niema, oczywiście clair'owskiej atmosfery, której nikt nie potrafi podrobić, a najmniej już reżyser amerykański, który łatwo sentyment przesłodzi, a humor, jeżeli nie zwulgaryzuje, to przynajmniej „sprymitywizuje“ (epizody z głupią siostrzenicą szefowej, albo obcinanie krawatów). Tem niemniej film jest miły i wesoły, a zwłaszcza scenki u „père Bibi“ pełne są szczerego komizmu.

Czem jest w produkcji filmowej „seryjność“ (o której już wspominałam na tem

miejsu), możemy się przekonać na filmie „Zaledwie wczoraj“, który należy zaliczyć do grupy „pochodnych“ od „Bocznej ulicy“ i który zrealizowany został przez tego samego reżysera (Stahl). W „Bocznej ulicy“ poruszono zagadnienie kobiecej bezkompromisowości uczuciowej. Bohaterka, nie mogąc zostać żoną ukochanego człowieka, rezygnuje z możliwości stworzenia sobie własnego ogniska domowego, i godzi się istnieć tylko na marginesie życia kochanego mężczyzny, byleby uczynić go szczęśliwym. Na tle ówczesnej epoki (koniec ub. stulecia) i jej obyczajowości, ten dramat nielegalnej żony pokazany był w sposób przekonujący i przeprowadzony z dużą dozą psychologicznej prawdy. Ponieważ temat „chwycił“, zaczęto go powtarzać, oczywiście w coraz gorszych wydaniach. „Jennie Gerhard“ (przeobrażenie powieści T. Dreisera), był to znów film o podobnej treści, ale znacznie słabszy, zarówno pod względem logiki konstrukcji, jak i samej formy filmowej. Obecnie znów oglądamy coś z tej samej serji w „Zaledwie wczoraj“, film, mający pozory poruszania pewnego zagadnienia z dziedziny psychologii mę-



Charles Langhton, jako Henryk VIII.

skiej i kobiecej, a w gruncie rzeczy obliczony na wywołanie wzruszenia kobiet, czytających brukowe powieści o „tragedjach serc“. Teza postawiona jest dobrze: jedna noc spędzona z ukochanym jest dla kobiety punktem, od którego zaczyna się dla niej nowa era, dla mężczyzny — przelotnym, miłym epizodem, o którym wkrótce zapomina.

Spotkawszy po kilku latach (spędzonych na wojnie) dziewczynę, która już jest matką jego dziecka, nawet jej nie poznaje. Na to się zgoda. To się może zdarzyć, a nawet się zdarza. Ale ta kobieta, trzymająca się uparcie miłości, której już nic nie podsyca prócz własnej egzaltacji, żyjąca przez dziesięć lat wspomnieniem jedynej nocy miłosnej i w końcu umierająca niby na serce, ale właściwie „z miłości“, to już melodramat w gorszym stylu.

Jeżeli film ten, pomimo takiej treści, „uwodzi“ nawet inteligentną publiczność, to dzieje się to w pierwszym rzędzie dzięki wykonawczyni głównej roli (Margaret Sul-lavan), artystce o niezwykłym wdzięku, której gra ma tyle bezpośredniości i prostoty, że umie nadać pozory prawdy nawet temu, co jest fałszywe i sztuczne; a następnie, dzięki różnym zręcznym i dobrze zagrany epizodom (naprz. przy fortepianie, fałszująca Billie Burke), oraz scenkom z dzieckiem, w których Amerykanie się lubują, a których efekt przy dobrym reżyserze i wykonawcy jest zawsze niezawodny.

Poza pierwszą sceną bardzo dobrze od-



Charles Langhton i Binnie Barnes w filmie „Prywatne życie Henryka VIII“.

danego krachu na giełdzie i popełnionego na miejscu samobójstwa wartości filmowych obraz nie posiada. Punkt ciężkości leży w scenach zupełnie teatralnych, wyreżyserowanych naogół starannie i inteligentnie, ale bez połotu.

Filmem pełnowartościowym, tak pod względem formy, jak i treści, jest „Prywatne życie Henryka VIII”. Jest to pierwszy film „secesjonistów” amerykańskich t. j. grupy filmowców, którzy, znudzeni widocznie standaryzowaną produkcją amerykańską, postanowili tworzyć filmy w Europie (przy współudziale artystów europejskich), w nadziei, że tu łatwiej będzie o osiągnięcie wyższego poziomu artystycznego. „Prywatne życie Henryka VIII” w zupełności tym nadziejom odpowiada.

Zamiast, na tle historii, tworzyć t. zw. „niestworzone historie”, które często wywołują śmiech, a czasem i... wściekłość europejskiego widza, zrobiono na tle małżeńskiego życia angielskiego Sinobrodego doskonały film biograficzny, któremu odpowiednika w literaturze, jeżeli chodzi o charakter, należałoby chyba szukać w tak modnym dziś rodzaju „vie romancée”. Scenarzysta, zapomniawszy o koturnach i patosie, dotychczas obowiązującym w filmach historycznych, opowiedział nam dzieje kilku małżeństw króla z humorem, niepozabawionym ironji, a przytem z troską o prawdę historyczną i psychologizną. Nawet figury zaledwie naszkicowane (jak Anna Boleyn, Jean Saymour i Katherine Parz) odznaczają się żywą plastyką, są ludźmi z krwi i kości. A już przede wszystkim jest nim sam Henryk VIII, który został przez scenarzystę „uczłowieczony”. Nie jest to tylko król i władca, brutal i potwór, posyłający swe żony na szafot, lecz człowiek o niepohamowanych instynktach, kipiący siłą witalną, który musi lawirować między wymaganiami „racji stanu”, a swymi namiętnościami. Jak



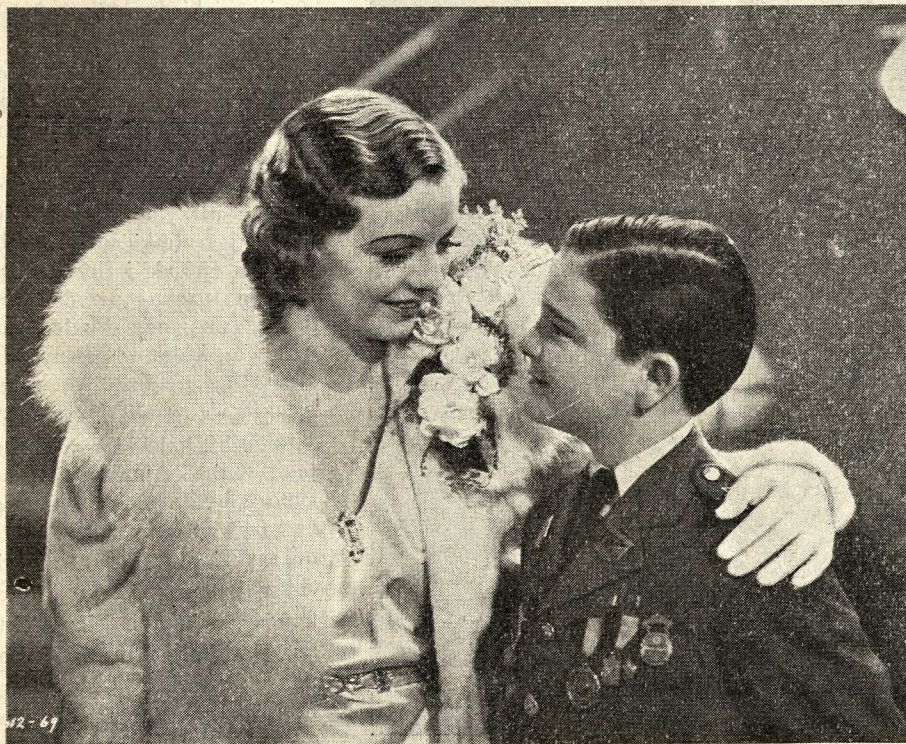
Scena z filmu „Piękny jest śmiać”.

każdy śmiertelnik ma swoje troski, tęsknoty i... zachcianki. Jest rubaszny i okrutny, ale potrafi też być czuły, wrażliwy na piękno, a nawet sentymentalny. Takim pokazał go nam scenarzysta i — Charles Langhton, którego znakomita kreacja byłaby godna zobaczenia nawet wtedy, gdyby stanowiła jedyną dodatnią pozycję filmu. A cóż dopiero, jeżeli jest jedną z wielu!

Tym, który spaja w harmonijną całość zalety scenarjusza i gry aktorskiej, jest realizator. Aleksander Korda, znany z wielu filmów niemych, z których jeden miał nawet podobny charakter („Prywatne życie pięknej Heleny” wedł. Erskine’a), wykazał tu dużą kulturę i smak w umiejętności łączenia pierwiastku historycznego i stylowego z aluzjami do współczesności (kat



Maurice Chevalier.



Margaret Sullavan w filmie: „Zaledwie wczoraj”.

angielski, uskarżający się na bezrobocie i konkurencję karta francuskiego, albo pacyfistyczne nastroje Henryka). W całym filmie, w całości i w poszczególnych scenach widać, jak pieczołowicie był komponowany. Wiele miejsc mogłoby wypaść nudno lub niesmacznie, gdyby nie właściwa miara w czasie trwania scen, różnorodność podejścia, doskonale skróty, słowem — wszystko to, co stanowi o wartości filmu.

Jak oryginalnie naprz. pomyślana jest egzekucja Anny Boleyn, raczej jako komentarz dam dworu i tłumu, który przyszedł na widowisko. Sama Anna pokazana jest tylko przez chwilę, ażeby, żegnając świat, powiedzieć to samo, co wydziera się z ust jej szczęśliwej następczyni: „Co za piękny dzień!”

Albo skrót ślubu z Jean Saymour: muzyka i fragment orszaku, widziany z góry, przez jakieś okno krużganku. Jaki dobry efekt dźwiękowy: stuk młotka podczas przygotowań do egzekucji odpowiada rytmowi wystukiwanemu palcami na szybie przez zdenerwowanego króla.

Do tych zalet dodajmy jeszcze świetne zachowanie stylu wnętrz, architektury i kostjumów, a będziemy mieli pojęcie o tem, jaką przyjemność może sprawić widzowi film „historyczny”, zrealizowany przez ludzi inteligentnych i obdarzonych talentem. Stef. H.

## Z TEATRÓW

### HAMLET SZEKSPIRA W KAMERALNYM.

Przyznaję szczerze, że szłam na to przedstawienie z dużym sceptycyzmem. Teatr Kameralny, królestwo Adwentowicza, całe wewnętrzne nastawienie teatru, zwrócone raczej ku nowoczesności, eksperymentowi, psychologicznemu rezonerstwu, skądże im — „przebudzonej wiośnie” do starego Szekspira?

A jednak właśnie w tej atmosferze przeżyć wewnętrznych i uproszczonej techniki dekoracyjnej uwidatniła się nieśmiertelna młodość Szekspira.

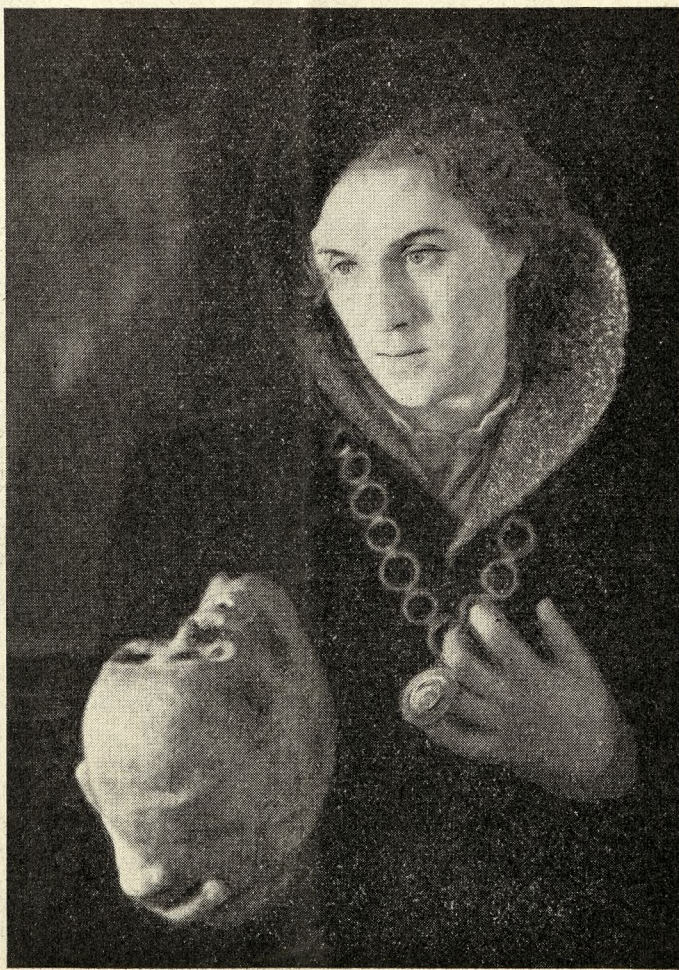
Jeszcze jeden fakt: oto że Hamleta można słuchać nieskończoną ilość razy w najróżnorodniejszych interpretacjach. Bo żadna, nawet najbardziej dyletancka, nie może skurczyć głębi jego myśli, ani obniżyć polotu uczuć. Może tylko spłaszczyć postacie, strywjalizować gesty, spospolitować słowo, odebrać twarzom wyrazistość, a ciałom plastyczność. Ale dusza Hamleta wytrzymała jest od materji.

To wrażenie nasuwało się mimowolnie w niejednym momencie tego bądź co bądź interesującego przedstawienia. Na plus dyrekcji należy zapisać dwie rzeczy: po pierwsze pietyzm i staranność opracowania, po drugie zrezygnowanie z wszelkich prób uwspółcześniania Hamleta. Wręcz przeciwnie — podano nam go w szacie raczej legendarnej, przekreślając nawet wszelki historycyzm. Do utrzymania tego nastroju bajki czy sagi dążyły celowo pomyślane dekoracje i kostjумы młodej artystki malarki Ireny Lorentowicz-Karwowskiej. Można mieć wprawdzie poważne zastrzeżenia co do strojów króla i królowej, żywcem skopjowanych z

talji kart, co raczej budziło reminiscencję Grabca, jako króla dzwonkowego, niż duńskich, średniowiecznych monarchów, ale podkreślić należy dużą pomysłowość w budzeniu efektów przestrzeni i perspektywy tak prostymi środkami i na tak ograniczonym terenie. Dzięki właściwemu tłu dekoracyjnemu scena na cmentarzu zyskała na ekspresji.

A teraz co do wykonawców poszczególnych ról. Ze zrozumiałych przyczyn rola Hamleta jest szczytem marzeń wszystkich artystów. Dlatego powierza się ją zwykle wytrawnym mistrzom. Te „asy” posiadają wszystkie warunki dobrej gry: głos, dykcję, opanowanie, ekspresję, styl, umiejętność stopniowania akcentów i wydobywania efektów, — wszystko, prócz młodości. Słucha się ich z rozkoszą, ale nie należy na nich patrzeć. Ostatni raz widziałam w roli Hamleta Brydzińskiego. Przemawiał do nas nowoczesny intelektualista, przeżarty sceptycyzmem. Jakiś bohater „Próchna”, przebrany w kostjum królewicza duńskiego. Ale nie można się było dziwić Majdrowiczównie, że tak obojętnie zachowywała się w jego towarzystwie: intelekt nie wystarczał tej znudzonej Ofelji.

W teatrze Kameralnym Hamleta gra Benda. Ma prześliczne nogi i wadliwą dykcję. Gdyby dbał o nią tyle, co o swoje pozy, nieby na tem nie stracił Benda, a dużo zyskałby Hamlet. Nie godzi się przecie trzepać Szekspira, jak stary materac. Nie można przemawiać do czaszki Yorricka takim tonem, jakim się mówi do swego krawca.



Karol Benda w roli Hamleta.

To są poważne uchybienia i braki artystyczne, które można naprawić usilną pracą nad pogłębieniem własnego stosunku do odtwarzanej postaci i do tekstu. Miną one z wiekiem. Ale razem z nim minie młodość, ten niezastąpiony dar, którym w tej chwili czaruje Benda. Może dzięki tej młodości więcej w nim jest efebą, niż królewiczem. Może zanadto uwypuklił się kompleks Edypa w stosunku do matki. Hamlet Benda robi jej sceny zazdrości o ojczyma, nie, jak zgorszony i oburzony syn, ale jak zraniony kochanek, traktujący miłość do Ofelji jedynie, jako erotyczny ersatz.

Ofelja obłąkana była o wiele bardziej przekonywująca niż przytomna. Horecka zrobiła się na Balladynę i z widoczną niechęcią nosiła cudaczne kiecki. Najlepszy był aktor, grający starego grabarza.

Obsada niektórych pomniejszych ról wywoływała mimowolną, nieprzewidzianą przez Szekspira wesołość.

Tem większe jednak należy się uznanie dyrekcji teatru Kameralnego, że przy takich środkach i z takimi siłami nie cofnęła się przed wystawieniem Hamleta i dała spektakl interesujący i kulturalny.

S. P. O.

### BETLEJKI POLSKIE W-REDUCIE.

Inscenizowany fragment folkloru: Boże Narodzenie w polskiej chacie. Pieśni, obrzędy, zabawy. Stół, zasłany białym obrusem na sianie, snopy w kącie izby, płonące drzewko, szopka, kolendnicy z gwiazdą, turoń i Herody. Tekst autentyczny, opracowany według starych pastorałek, kolend i rymów szopkarskich przez Mieczysława Limanowskiego. Układ muzyczny Rutkowskiego, również ściśle trzymający się źródeł. Całość, wyreżyserowana z tą pewną solennością, właściwą Reducie, mającą na celu tworzenie nastroju, niekiedy nuży jednostajnością i ekliwocją.

Przydługie nieco zawrodożenie nad kołyską Dzieciątka przeplatano, jak w misterjach średniowiecznych, scenami, pełnymi ruchu i niewybrednego humoru. Dobrze utrzymanym w stylu ludowej groteski epizodem była historia Heroda i Herodjady.

Dużo uroku przedstawieniu dodał żywy udział młodocianej widowni, która w pewnych momentach zupełnie samorzutnie łączyła się w akcji z aktorami.

Betlejki Polskie mogą służyć jako wzór kulturalnych jasełek i mogą być z powodzeniem grane zarówno dla młodzieży szkolnej jak i dla ludu. Pożądane objazdy po prowincji. Scena końcowa, jakkolwiek efektowna, zbyt niewolniczo skopjowana z „Wesela”. Czy twórców Betlejek nie stać na oryginalną inwencję?

S. P. O.



# WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT

## OGÓLNY PROGRAM KURSU NARCIARSKIEGO

Kurs narciarski obejmuje zasadniczo trzy działy: gimnastykę na nartach, ćwiczenia na stoku oraz wycieczki w teren. Zajmuje to około sześciu godzin dziennie.

Gimnastyka odbywa się na terenie płaskim, gdzie ćwiczy się chody, zwroty i gdzie uczeń zapomocą różnych ruchów nogami, związanymi z nartą, uczy się panować nad deskami. Pozatem w program wchodzi rozbiór i zmechanizowanie poszczególnych ewolucyj narciarskich, które przerabia się następnie na stoku, a więc: oporu, pługu, skrętów i postaw narciarskich. Ponieważ zadaniem gimnastyki tej jest techniczne przygotowanie do jazdy, nie zaś fizyczne wyrobienie narciarza, na co w czasie kursu już jest zasadniczo za późno, uczniowie powinni przejść przedtem suchą zaprawę narciarską, gdyż jazda na nartach zależy w lwiej części od sprawności fizycznej danej jednostki.

W pierwszym okresie zjazdów początkujący ześrodkowuje całą uwagę i wysiłek na utrzymaniu równowagi, to też niema mowy, aby wtedy mógł analizować poszczególne ruchy i uczyć się ewolucji; jednak z chwilą, gdy przyjdzie opanowanie równowagi, łatwo daje się wówczas zastosować to wszystko, czego nauczył się na gimnastyce.

### ZASADY OGÓLNE.

Główny nacisk trzeba położyć na elastyczność ciała, a więc na to, że zjazdy odbywać należy zasadniczo mięśniami odprężonymi, „resorując” kolanami.

Druga zasada, to ustawienie ciała prostopadle do stoku.

Trzecią tajemnicą jazdy na nartach jest utrzymanie równowagi, po pierwsze przez odpowiednie do terenu obciążanie i odciążanie nart, czy to jednoczesne czy kolejne i przenoszenie ciężaru ciała z tyłu nart na przody lub odwrotnie, a po drugie przez zbliżanie środka ciężkości do ziemi dzięki przyjęciu postawy półkucznej lub kucznej, co ma zastosowanie przy gorszym śniegu i ostrzejszych zjazdach.

Kijków narciarz używa do odpychania się przy chodach płaskich i do opierania się przy podchodzeniu pod górę, jak również na bardzo stromych lub zaladzonych pochyłościach, kiedy to razem złożone po stronie góry służą do oporowania i

hamowania pędu grotami. Początkujący powinni dużo ćwiczyć zupełnie bez kijków, a przy zjazdach z kijkami pamiętać, że trzyma się je dla bezpieczeństwa z tyłu za sobą, uniesione talerzykami na jakieś 10 cm. nad ziemię, aby nie zaczepiać o krzaki.

*Postawa zasadnicza zjazdowa.* Narty wąsko (byłe nie zaczepiały więźbami), równolegle, przyczem narta jedna wysunięta wpród, prawie o stopę, ciężar ciała raczej na nartie tylnej (kierunkowej). Kolana razem nieco ugięte, ciało lekko pochylone do przodu (nie zgarbione), wzrok przed siebie, ręce opuszczone, kijki w tyle. Jest to postawa przy zjazdach niezbyt stromych i na dobrym śniegu.

Postawa półkuczna ma zastosowanie na gorszym śniegu i większych pochyłościach. Kolana wówczas są ugięte, ciało silniej pochylone do przodu.

Postawa kuczna, z nartami prawie na jednej wysokości, jest najodpowiedniejsza przy zjazdach nawprost, bardzo ostrych.

Zjazd wpoprzek stoku wymaga zacinania krawędziami górnymi (od strony góry) i ciężaru ciała zasadniczo na nartie górnej.

*Opór.* W celu niedopuszczenia do tego, żeby narty poniosły, stosuje się oporowanie. Sposób ten służy również do zatrzymania w niezbyt wielkim pędzie. Opór ćwiczy się na gimnastyce, a następnie wpoprzek stoku na małych pochyłościach. Aby zaoporować, odstawiamy piętę nart w bok, przyczem dzioby nart pozostają razem i naciskamy na nią silnie, pozostawia-

jąc jednak ciężar ciała na nartcie kierunkowej. Przez nacisk na śnieg i zacięcie wewnętrzną krawędzią uzyskujemy opór, który można zwiększyć przez częściowe obciążenie narty oporowej. Kolano narty kierunkowej ugięte silniej, niż oporujące.

*Pług.* Opór obiema nogami zwie się pługiem. Stosuje go się przy zjeździe nawprost i jest on skuteczniejszy od zwykłego oporu. Przy pługu narty rozstawione są piętkami symetrycznie, zacięte wewnętrznymi krawędziami, kolana ugięte skierowane do wewnątrz, ciężar ciała na obu nartach. Im szersze rozstawienie, tem powolniejszy zjazd. Dzioby razem, lecz nie skrzyżowane.

Pług i opór to dwa najważniejsze ćwiczenia dla początkujących.

*Skręty.* Małą zmianę kierunku można uzyskać np. przy skręcie w lewo przez zacinanie lewymi krawędziami oraz skręt i pochylenie ciała w tymże kierunku.

*Krok znrotny* jest innym sposobem osiągania zmiany kierunku. Polega on na odstawianiu dzioba jednej narty i dostawianiu drugiej, aż do uzyskania nowego kierunku.

*Łuki* służą do zmian kierunku powolnych, zaokrąglonych. Wymagają one skrętu ciała, odpowiedniego obciążania i ustawienia nart. Odróżniamy łuki do stoku (w stronę góry) i od stoku (przy zjeździe wpoprzek stoku, w stronę doliny). Połączenie obu łuków daje zjazd płynny na lewo i na prawo bez przerwy.

*Kristjanja* służy do uzyskania szybkiego, gwałtownego skrętu i za-



Na starcie podczas zawodów narciarskich w Zakopanem.



szeroko, piętki zbliżone) z zacina-  
niem krawędziami wewnętrznymi  
stosuje się na śliskich, mało stro-  
mych podejściach.

*Upadki.* Padać należy na boki,  
rozluźniając mięśnie. Aby się pod-  
nieść, trzeba podciągnąć pod siebie  
narty równolegle, ułożyć je wpo-  
przek stoku lub kierunku jazdy, a  
następnie dźwignąć się na kijkach,  
opartych od strony góry.

W zależności od śniegu narty  
smaruje się różnymi smarami, bądź  
uniwersalnemi, bądź lepem na pod-  
chodzenie (tylko pod więźbą), a  
zjazdowym na zjazd (całe narty).

*Angielska narciarka miss Irena Mann-  
Thomson z zapalem uprawia ulubiony  
sport w St. Moritz.  
Na bivaku podczas wycieczki narciar-  
skiej.*

hamowania. Istnieje kilka rodzajów  
tej trudniejszej już, lecz niezbędnej  
w jeździe ewolucji, które stosuje się  
w zależności od warunków śnież-  
nych i terenowych.

*Skok.* Jest najszybszym sposo-  
bem zmiany kierunku i zatrzyma-  
nia, jednak jest to ewolucja już z  
zakresu wyższej szkoły jazdy, po-  
dobnie jak telemark.

*Zrót rotyl,* oczywiście w miej-  
scu, wykonywa się w sposób na-  
stępujący: należy zgiąć kolano  
wgórze, poderwać nartę i przekre-  
cić ją tak, aby dziób znalazł się  
tuż przy piętce narty drugiej (kola-  
na ugięte), poczem unieść nartę  
drugą i dostawić ją dziobem do  
dzioba poprzedniej.

*Chody.* W chodach płaskich od-  
różniamy krok zwykły, fiński dwu-  
krok i trójkrok. Przy chodach pra-  
cują wydatnie kijki, lecz począt-  
kujący powinni ćwiczyć chód zwy-  
kły również bez kijków, dla uzy-  
skania długiego poślizgu jedynie  
przy pomocy samych nóg i skre-  
tów ciała. Przy chodach nie odry-  
wa się narty od ziemi. Dwu i trój-  
krok są szybsze od zwykłego i sto-  
suje się na zmianę dla obciążania  
pracą coraz to innych mięśni. Przy  
kroku zwykłym kijki i narty pra-  
cują przemiennie (lewy kijek, pra-  
wa narta i t. d.).

*Podchodzenie* odbywa się przy  
pomocy kijków, przyczem dzioby  
nart należy unosić i przybijać nie-  
mi śnieg, który, lepiąc się pod więź-  
bą, zapobiega obsuwaniu.

*Schodkowanie,* czyli wchodzenie  
po stromych lub zalodzonych prze-  
ściach bokiem do stoku, odbywa się  
z zacinaaniem krawędziami górnymi.  
W tej pozycji odstawia się nartę  
górną i dostawia do niej dolną.

*Choinka* czyli wchodzenie roz-  
krokiem wprost pod górę (dzioby



Smar podkładowy trzeba rozetrzeć dobrze ręką, lub korkiem. Lepniaka zaś nie rozciera się, lecz smaruje pod więzłą w kształcie drabinki. Niektórzy nie uznają smarowania zupełnie, ale na zlodowaciałym stoku podejście bez lepu jest nieraz wręcz niemożliwe, zaś śnieg mokry wybitnie hamuje i utrudnia zjazdy.

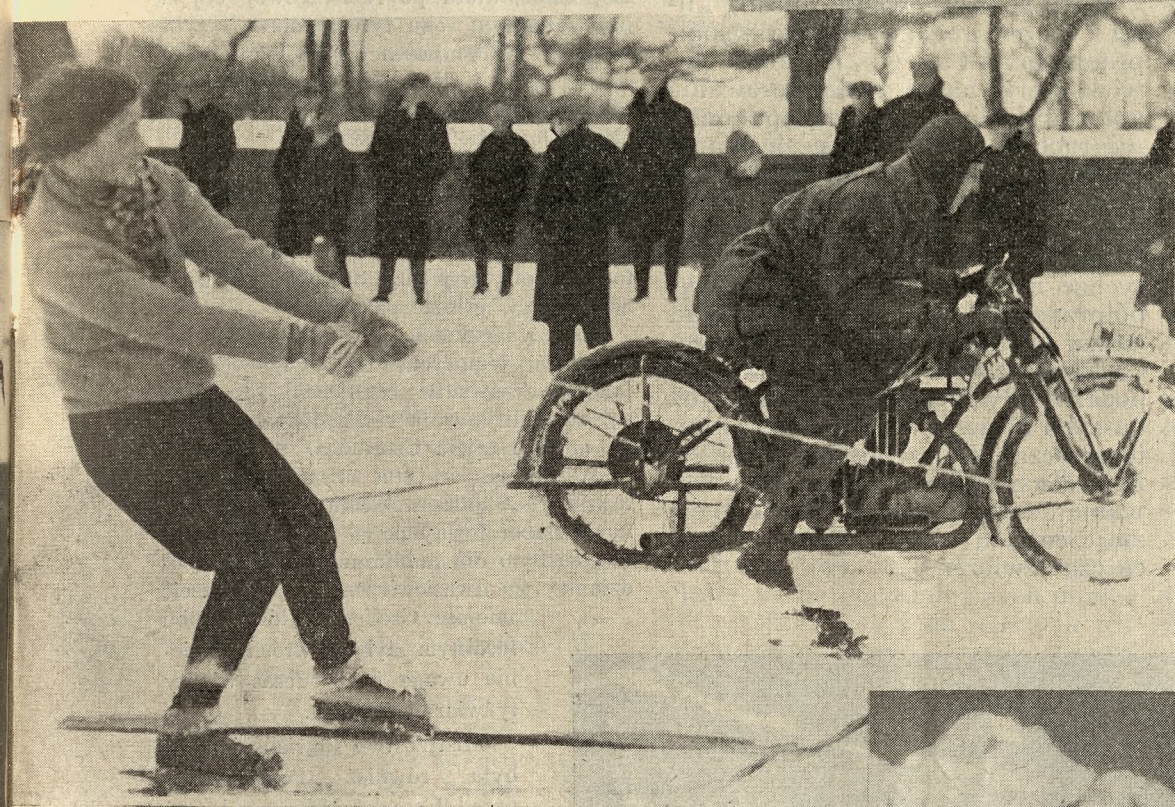
Na to, aby zaznać w pełni rozkoszy tego królewskiego sportu, trzeba jeździć śmiało, z fantazją i mieć za sobą kilkoletnią praktykę, bo ostra, szybka jazda wymaga



*Szampionka francuskiego sportu łyżwiarskiego p. Jeanne Garanger w biegu podczas zawodów w St. Moritz.*

*Dużo siły, zręczności i przytomności umysłu wymaga skjöring za motocyklem. Na zdjęciu widzimy odważną narciarkę holowaną przez motocykl.*

*Znana tenisistka francuska Zuzanna Lenglen w towarzystwie swojej przyjaciółki na torze łyżwiarskim w St. Moritz.*



dużej techniki, lecz już początkujący narciarz upaja się każdym zjazdem i raz zaznawszy tego boskiego narkotyku, staje się jego zaprzędanym duszą niewolnikiem. Ważne jest przy nauce, aby sił swoich próbować na najrozmaitszych terenach i w różnych warunkach śnieżnych. Kwestja stylu jest tu rzeczą indywidualną, grunt bowiem, żeby jeździć pewnie i wygodnie, wszystko więc zależy od fizycznych oraz duchowych właściwości jednostki.

W artykule niniejszym podaję bardziej szczegółowy opis tam, gdzie to jest niezbędne dla osób początkujących, które zaczynają jeździć bez instruktora, bądź na podwarszawskich terenach (Bielany, Choszczówka, Wesoła), bądź gdzieś na wsi, na okolicznych wzgórkach. Ponieważ opis wielu ćwiczeń zająłby za dużo miejsca i często byłby niewystarczający, radzę temu, kto może, uczyć się na kursie narciarskim, gdzie przykład instruktora, współzawodnictwo i sportowe koleżeństwo wytwarzają idealne warunki nauki. Cel tego artykułu jest raczej informacyjny, ogół bowiem słucha zwykle o narciarstwie jak „bajki o żelaznym wilku”, co bynajmniej nie sprzyja popularyzacji tego wspaniałego sportu. Dobrze jest również, jeśli początkujący uczestnicy kursu mają jakieś pojęcie o jego programie, gdyż to znacznie ułatwia postępy. I. P.



## GIMNASTYKA NACODZIEN

Zastępujemy to dzisiaj rytmicznymi, pełnymi oddechami, chodząc po ulicy, co równie dodatnio wpływa na krwioobieg, jak i kojąc na system nerwowy, oraz oszczędza cenny czas. Takich ćwiczeń, chodząc po mieście, powinniśmy stosować dużo, aby odzwyczaić płuca od brania półoddechów, których nas uczy pośpiech i przyrodzone lenistwo, a które mają zgubny wpływ na nasze nerwy i organizm.

Drugą zasadniczą grupą mięśni, nad którą powinniśmy pracować, jest to ważny układ mięśni brzusznych. Do wyrobienia sobie tego „gorsetu” naturalnego, który zarówno ze względu na estetykę sylwetki jak i fizjologiczne przeznaczenie kobiety jest nam nieodzowny, służą wszystkie skłony tułowia: przednie, boczne i tylne, jak również wszelkie skręty, i obroty. Ćwiczenia te rozpadają się na trzy zasadnicze kategorie: *w pozycji stojącej, siedzącej i leżącej*. Tym podziałem najłatwiej jeszcze kierować się przy ich przerabianiu. Jest rzeczą zrozumiałą, że równocześnie pracuje tu bardzo wydatnie kręgosłup.

Trzecia grupa to mięśnie nóg. Nogi nasze pracują dużo codziennie podczas chodzenia, nie mają natomiast okazji do wymachów przednich, tylnych i bocznych, przy których mógłby się dobrze rozruszać staw biodrowy i kolanowy. Stosujemy tu ćwiczenia siłowe (przysiady, równowaga) i rozciągające, poczem następować zawsze muszą ćwiczenia na zluźnienie mięśni, naprężonych poprzednim wysiłkiem. Do tych należą miękkie podskoki z różnokierunkowymi wyrzutami nóg.

Co do ilości, to wystarczy wykonywać każde ćwiczenie trzykrotnie, jednak ze stopniowym nasileniem, aby uniknąć ewentualnego naciągnięcia ścięgien lub innych fatalnych skutków zbyt energicznego ćwiczenia, co snadnie zwłaszcza wydarzyć się może osobom początkującym. Gimnastyka wszakże musi być dosyć energiczna, choć oczywiście bez przesadnego tempa, które zmęczyłoby serce.

Ponieważ najnowszy system ćwiczeń porannych jest gimnastyką ruchu, a przeto zasadą programu

2) musi być ciągłość ruchów, które mają wypływać kolejno bez przerwy jeden z drugiego, przy zastosowaniu ćwiczeń oddechowych i rozluźniających jako odpoczynku po szeregu wysiłków. Ciągłość ta wyrabia pamięć duchową i orientację, co jest bardzo pomocne przy koordynacji, czyli wykonywaniu ruchów naraz. Ten system pozwala uniknąć przerw odpoczynkowych, które powodują tylko niepotrzebną stratę czasu, rozpraszają energię i wyrabiają pewną kańcistość poruszeń.

Przez koordynowanie ze sobą kilku ćwiczeń angażujemy do wspólpracy myśl i nerwy, a zatem powiększamy nasze zainteresowanie gimnastyką i uczymy się opanowania ruchów przez uniezależnianie jednych ośrodków nerwowych od drugich. Np., gdy zrobimy szereg różnokierunkowych wymachów rękami, a następnie włączymy do tychże ruchów kolejno wspięcie, półprzysiad i przysiad, to uwaga nasza, początkowo skupiona na rękach, odpręży się i przenosi na nogi, podczas gdy ręce, nie angażując już naszych nerwów, pracują nadal automatycznie i zupełnie bez wysiłku. Pozwala nam to na pełne wykorzystanie energii przy minimalnym zmęczeniu, a także wydatnie skracca czas ćwiczeń.

I. P.



Lena i Kalbarczyk, mistrzowie słowiańscy i Polski w jeździe szybkiej. (fot. Rys).

## ZAWODY ŁYŻWIARSKIE

*Łyżwiarskie mistrzostwa Polski.*

W idealnych warunkach lodowych rozpoczęła się w Warszawie najpoważniejsza impreza łyżwiarska sezonu, obejmująca mistrzostwa Polski, oraz II Słowiańskie Igrzyska Zimowe z udziałem gości czechosłowackich.

Zawody w jeździe szybkiej, rozegrane na jeziorze Kamionkowskim, przyniosły w konkurencji pań zwycięstwo młodzieńkiej Lenie, która po Nehringowej objęła już w zeszłym roku tytuł królowej szybkości, zaś w konkurencji panów pierwsze miejsce zajął Kalbarczyk, po ciężkiej walce z obiecującym Dobrzyńskim i mistrzem Czechosłowacji Turnowskim.

Dni 2 i 3 lutego odbyła się pierwsza część zawodów, obejmująca ćwiczenia obowiązkowe (figurę wylosowaną), natomiast program niedzielny przyniósł efektowne popisy w jeździe dowolnej pań i panów oraz w jeździe parami.

Mistrzynią Polski pozostała nadal porywająca temperamentem Popowiczowa, jak zawsze świetna technicznie. Jako druga, zakwalifikowała się Bzdokówna, trzecie miejsce zajęła Czorówna.

Wśród panów tytuł mistrza przypadł tego roku Staniszewskiemu wobec wyjątkowo słabej formy popularnego Iwasiewicza, co było dla publiczności dużą niespodzianką. Za Iwasiewiczem zajął trzecie miejsce Grobert, który swoim idealnym stylem zwrócił na siebie uwagę już podczas wizyty łyżwiarzy śląskich.

Mistrzostwo słowiańskie zdobyła również Popowiczowa przed Czeszką Miksovą, której produkcje mimo bardzo młodego wieku stoją już na bardzo wysokim poziomie: jej precyzja i piękne wykończenie ewolucji, znamionujące talent taneczny, wywoływały burze oklasków.

Tytuł mistrza słowiańskiego, który dzierzył dotąd Iwasiewicz, przeszedł do Czecha Koudelki, zawodnika wysokiej klasy, który wzbudził duże zainteresowanie pięknie wykonanym i urozmaiconym programem.

Efektownie, jak zawsze, wypadła jazda parami. Tu oczywiście triumfowała para Bilorówna — Kowalski, drugie miejsce zdobyli Chachleska—Theuer, trzecie przypadło w udziale młodzieńskiemu rodzeństwu Kalusów.

Ogółem Polacy zakwalifikowali się przed Czechami w stosunku punktów 31:17, co świadczy o wysokim poziomie naszych zawodników, zwłaszcza klubu śląskiego.

# Dokąd Techać?

przeгляд turystyczny i uzdrowiskowy

## CZY KONIECZNIE DO UZDROWISK?

Nowa polityka naszych władz kolejowych uderzyła, jak grom z jasnego nieba, w samo sedno turystycznego życia.

— Jakto, więc nie do Krynicy? nie do Zakopanego? lecz w „jakaś tam” Żywiec, Beskidy Śląskie, Bieszczady, czy Czarnohorę!?

Naprzekór starym, utartym zwyczajom, naprzekór „perłom wód” i „polskim stolicom zimowym”, naprzekór sakramentalnym i orientalnym dancinom u „Trzaski”...

Istna rewolucja! Cofnięto powrotne zniżki kolejowe, obniżono natomiast dla wszystkich ceny dalszych przejazdów o 25 procent i przyznało urzędnikom i ich rodzinom daleko idące zniżki indywidualne. Skasowano wszystkie, tak popularne w ubiegłym sezonie tanie pociągi specjalne do wielkich uzdrowisk, propagując równocześnie takie same tanie pociągi do Zwardonia, Wisły i Sławska.

Efekt tej niespodzianej salwy wywołał w zwartych sztykach ciężkiego przemysłu uzdrowiskowego tem większy popłoch i oburzenie, że przecież niedalej, jak ubiegłej wiosny wprowadzono nadzwyczajne 80-procentowe zniżki powrotne do wszystkich „patentowanych uzdrowisk” w tak zwanych sezonach martwych. Była to nietylko koncesja na rzecz poparcia rozbudowy i cywilizacji naszych dość prymitywnych miejscowości kuracyjnych, lecz również rodzaj rekompensaty dla szerokich sfer turystów i kuracjuszy za wygórowane opłaty paszportowe przy wyjazdach zagranicznych.

Nie mniejszy cios zadano całej zorganizowanej turystyce polskiej. A więc wszystkie dotychczasowe legitymacje zrzeszonych towarzystw turystycznych straciły niemal w zupełności praktyczne znaczenie, uprawniając do bardzo nieznacznych i trudnych do zrealizowania zniżek kolejowych. Miecz damokleso-

wy zawisł również nad wszystkimi mniejszymi stowarzyszeniami i sekcjami turystycznymi zrzeszeń społecznych, które podobno mają w krótkim czasie zniknąć z powierzchni ziemi.

Zatem wojna na całym froncie!

Wstępną bitwę wygrała napozór bezapelacyjnie „Komunikacja”. W okresie świąt Bożego Narodzenia mimo cofnięcia wszystkich zniżek i odwołania taniach pociągów popularnych wyjechało do Zakopanego 15.000 osób, bijąc rekordy frekwencyjne lat ubiegłych.

Pyrrhusowe to zwycięstwo potwierdziło wprawdzie w całej pełni trafność kalkulacji władz kolejowych, iż w pewnych okresach zbyt duże są z punktu widzenia dochodowości wszelkie zniżki i pociągi popularne, zadało jednak generalną klęskę zasadniczemu programowi skierowania turystyki polskiej na „właściwe tory” t. j. bezpośrednio w góry, do najdogodniejszych punktów wyjściowych i najlepszych terenów narciarskich. Masowy ruch turystyczny w Polsce jest dziwnie i nielogicznie konserwatywny. Nie

jest on nawet naprawdę „turystyczny” w tem znaczeniu, jak to pojmuje nasza oficjalna „komunikacja” — 90% wycieczkowiczów to przecież ludzie, jadący się bawić i nie mający najmniejszej ochoty urządzania wypraw górskich. Wspaniałe tereny w Zwardoniu i uroczysku schroniska na Zaroślaku nie przedstawiają dla nich najmniejszych atrakcyj.

Udowodniła to najdosadniej „generalna kłapa” wszystkich dalszych tego rodzaju imprez w bieżącym sezonie. Nie doszedł do skutku intensywnie reklamowany przez „Tow. Krzewienia Narciarstwa” raid kolejowy wzdłuż Karpat, odwołano specjalny pociąg turystyczny do Wisły w Beskidy Śląskie, nie poszedł również organizowany przez „Polskie Towarzystwo Krajoznawcze” narciarski pociąg do Sławska w Bieszczady.

Słowem, pogrom na całej linii!

A szkoda! Tendencje Ministerstwa Komunikacji miały w zasadzie założenia zdrowe i logiczne, przerobienie jednak naszej „publiczności podróżującej” w „prawdziwych turystów”, jakich się masami widuje zagranicą, wymaga generalnej rewizji w całej dotychczasowej propagandzie turystycznej. Propaganda ta, zarówno oficjalna, jak i prywatna, identyfikowała dotąd ruch turystyczny z ruchem uzdrowiskowym, lekceważąc sobie całą akcję prawdziwej propagandy turystycznej, prowadzoną przez „Polskie Towarzystwo Tatrzańskie”, „Polskie Tow. Krajoznawcze”, liczne mniejsze zrzeszenia turystyczne i zastęp nielicznych, entuzjastycznych działaczy.

Samym tylko urządzeniem niedochojących do skutku pociągów popularnych i ogólną zniżką taryfową nie wychowa się w Polsce pokolenia „prawdziwych turystów”.

Fot. Kawa.



Fragment „bivaku narciarskiego” w Tatrach.

# STOLICA NA „DESKACH“

NARCIARSKIE SPACERY PODWARSZAWSKIE.

„A kto chce rozkoszy użyć, niech idzie na nartach płużyć, chciałoby się sparafrazować nieaktualną już dzisiaj piosenkę wojenną i... puścić się z wielkiej góry w duży dół. Ba... ale gdzie? Dołów pod Warszawą jest dość, tylko gór zabrakło. Ale kto raz spróbował rozkoszy narciarskich, ten nawet z podziemi wytrzymaśnie górę. Tak też stało się i pod Warszawą. W ciągu ostatnich lat góry wyrosły, jak grzyby po deszczu, „wynalezione“ przez bezimiennych pionierów narciarskiej stolicy. Nie są to coprawda góry z kozicami, lawinami, kosówką, wiatrem halnym i innymi przynależnościami, ale zawsze — góry, wywołujące nawet niekiedy wśród pewnych narciarzy, (czytaj patalachów) zawroty głowy, a co gorzej — nóg.

Zabieramy więc narty, („raków“ nie potrzeba), kijki także i ruszamy najpierw na *Bielany*. Nie potrzebujemy w tym miejscu opisywać położenia geograficznego tej znanej wszystkim warszawiakom miejscowości. Udają się tu przedewszystkiem ci, którzy nie słyszeli jeszcze o innych łańcuchach górskich podstolecznych lub ci, którzy obawiają się nieco ryzykować swe pierwsze kroki w bardziej dzikich i urwistych okolicach. W każde święto panuje tu tłok nieopisany. Ponieważ jest tu jeden jedyny zjazd (po szosie), przeto Wydział Ruchu Kołowego ma zamiar ponoć wydelegować kilku policjantów do regulowania ruchu niezbyt fortunnych zjazdowców.

Jedziemy więc do *puszczy Kampinoskiej*. Od czasu, kiedy przestała kursować sławetna kolejka do Łomianek, komunikacja z puszcza jest trudniejsza. Aby się dostać w te ostępy, należy wsiąść na placu Broni w autobus, zdążający do Łomianek lub Kazunia. W godzinach rannych odchodzi kilka tych autobusów. Wsiąść należy przed Łomiankami, tam, gdzie wskaże konduktor autobusu, poczem, nie zrażając się chwilowym brakiem jakichkolwiek pagórków, należy sunąć w kierunku odwrotnym do Wisły, ku widniejącemu lasowi. Wszedłszy w ten las, (jest to właśnie już t. zw. *puszcza Kampinowska*), po prawej ręce każdy, choć z pewnym trudem, zauważy pasmo pagórków, które należy iść aż do „Łuży“, najwyższego szczytu tego pasma. Szczyt poznać można po tablicy, umieszczonej na nim bardzo słusznie. Z Łuży są najlepsze zjazdy, dochodzące do... 80 metrów, a przy podpychaniu się kijami znacznie dłuższe. Są to zresztą jedyne *dozwolone zjazdy*, gdyż właściciel tych terenów uznał, że w innych miejscach, (zresztą bardzo malowniczych), zjazdy narciarzy są dla niego szkodliwe(?), a na Łuży postawił cerbera, który ma za zadanie ściąganie 70 gr. od każdej duszy narciarskiej, wobec czego zjazdy te wypadają dość drogo.

A no, na szczęście na *puszczy Kampinoskiej* ani świat, ani tereny narciarskie nie kończą się; gdy zwrócimy się bowiem na drugi brzeg Wisły, odnajdujemy wcale

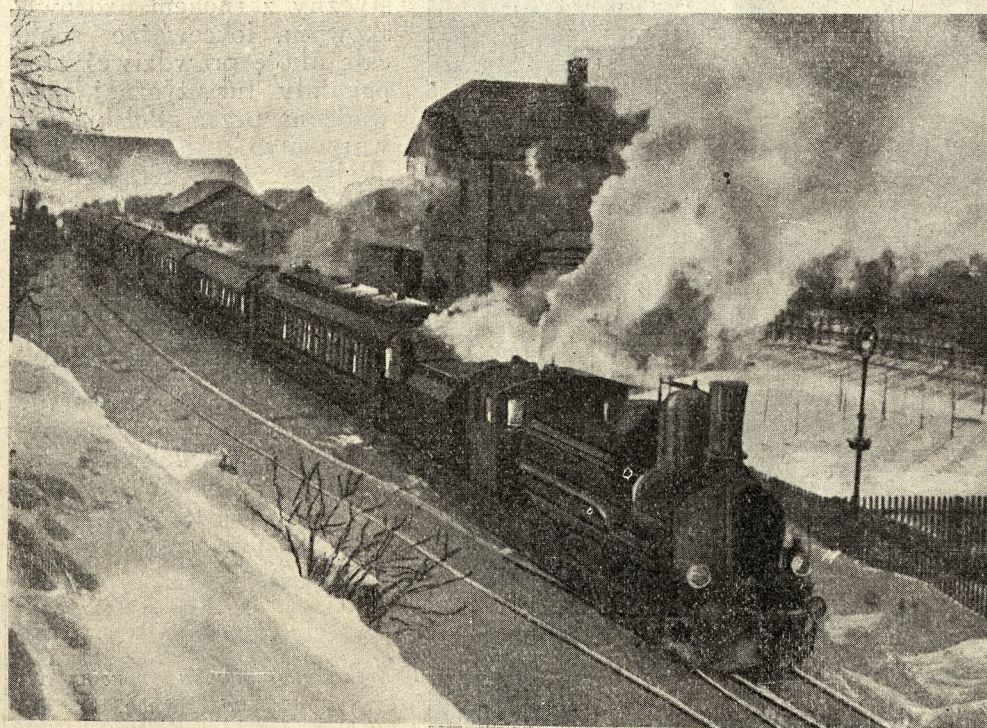


dobre tereny pomiędzy *Wesołą a Miłosną* (wsią, nie stacją). Obecnie dojeżdża się tam wygodnie z Dworca Głównego do stacji *Wesoła* (16 km.), poczem, przechodząc drogą na prawo od toru kolejowego przez letnisko *Wesoła*, zaraz za laskiem, zauważymy pasmo wzgórz na lewo, ciągnące się około 4 km. do *Starej Miłosny*, położonej przy szosie lubelskiej.

Najwyższe wzgórza położone są koło *Starej Miłosny*, choć i po drodze do nich spotykamy niezłe boiska narciarskie. Zjazdy dochodzą do 100 metrów zaledwie, choć na niektórych z nich niejedni narciarze potrafią niezłe zaryć nosem w śnieg.

Najbardziej jednak dotychczas cenione i najwięcej malownicze są tereny, ciągnące się pomiędzy *Józefowem a Jabłonną-Legjonowem*. Dostać się tam można koleją, wyruszając z dworca *Gdańskiego* w

...z mrocznych murów miejskich choćby pocztowym podmiejskim „samowarkiem“ w biały, śnieżny świat!..



stronę Modlina. Wysiada się na stacji Choszczówka (13 km. z dworca Gdańskiego i zaraz za stacją na prawo dociera się do drogi, równoległej do toru kolejowego, którą należy posuwać się w kierunku na Jabłonę i po przejściu nią około 750 metrów skręca się na prawo w las. Lasem tym dochodzi się (2 km.) do pięknego pasma wzgórz, za którym położona jest długa wieś Józefów. Jeżeli kto posiada samochód, (własny lub cudzy), może do Józefowa dojechać wygodnie szosą, prowadzącą do Legionowa przez Marki i Czarną Strugę. Pasma tych wzgórz rozciąga się na długości około 6-ciu kilometrów; jest tu moc różnych zjazdów, bardzo urozmaiconych, choć oczywiście nie tak długich jak zjazdy w Tatrach lub Karpatach. Długość niektórych z nich przekracza 100 m. Z powodu dość dużej rozciągłości tych terenów spotyka się tu wiele... par narciarskich, dzielących wspólnie największy trud życia narciarskiego... podchodzenie.

Takie już właśnie czasy nastaly, bowiem, jak pisze jeden nieznany wierszokleta, wspominając dawnego młodziana:

Dzisiaj, miast koleczugi — wiatrówkę ubiera

Spodenki krótkie, czapeczkę z klapkami

I, zamiast miecza, z dwoma patykami

Na deskach robi z siebie bohatera.

A niewiasta:

Dzisiaj już wcale nie uroni łezki,

Gdy młodzian pędzi na zbity lęb z góry,



...każda komunikacja dobra, nawet... motorową sikawką!..

Ale jak inne naszej Ewy córny,  
Też smaruje deski.

\* \*  
\*

Tereny narciarskie pod Bielana-  
mi, w puszczy Kampinoskiej, pod  
Miłosną i koło Józefowa należą do  
najbardziej znanych i uczęszczanych  
miejscowości przez brać narciarską.  
O ile mi wiadomo, w promieniu do 20 km.  
od Warszawy trudno już wynaleźć inne,  
również dobre „góry“. Nieco dalej jednak  
znajdziemy ich więcej. I tak, nad

Pilicą pod Nowem Miastem rozciągają się przepiękne pagórki z ładnymi zjazdami, nad Narwią, w okolicach Zegrza i Jadwisina spadające stoki wysokiego brzegu Narwi stwarzają wcale dobre tereny narciarskie, a za Mińskiem Mazowieckim są jeszcze pono góry, od których widoku „oko bieleje“. Jak widzimy, dla odkrywców narciarskich otwiera się olbrzymie pole eksploatorskie. W najbliższej przyszłości zawiadomimy Czytelniczki o najnowszych, niezbadanych dotychczas ładach narciarskich pod Warszawą.

M. Rogowski.



# DOKĄD NAJLEPIEJ I NAJTANIEJ WYJECHAĆ?

Podajemy na najbliższy okres zimowy następujące wskazówki co do ułatwień komunikacyjnych i wyboru miejscowości dla wyjazdów narciarskich i wypoczynkowych:

## A) Specjalne zniżki kolejowe w lutym:

Tanie wyjazdy w Tatry na „Święto Zimy” z 70% zniżką w obie strony, z Warszawy do Zakopanego i zpowrotem ważne będą do dnia 14 b. m. Bilety takie nabyć może każdy, na dowolny okres pobytu.

Wycieczka na *Huculszczyznę*, również z 70% zniżką kolejową w obie strony, wyjedzie z Warszawy do Wrochoty dnia 14 b. m., powróci dnia 19 b. m. W wycieczce tej uczestnicy-narciarze będą mogli wziąć udział w organizowanej specjalnie, bardzo interesującej turze narciarskiej „szlakiem drugiej brygady” w Gorganach.

Narciarski *raid kolejowy* wyruszy wzdłuż polskich Karpat dnia 15 b. m. i zwiedzi w czasie 10-dniowej tury najpiękniejsze tereny narciarskie: Czarnohory, Bieszczadów i Beskidów, Żywiecko-Sląskich. Udział w raidzie wynosi 260 zł., dla członków Tow. Krzewienia Narciarstwa 200 zł.

## B) Dokąd warto pojechać w lutym i marcu:

Dla narciarzy i osób, szukających prawdziwego wypoczynku wśród zimowej natury, polecamy następujące partie gór polskich, posiadające najlepsze zaśnieżenie i zimowe warunki atmosferyczne, oraz



oryginalny urok dzięki przyrodzie górskiej:

*Czarnohora* i *Gorgany* w Karpatach Wschodnich, z miejscowościami: Tatarów, Jaremcze, Wrochta, Kosów i mnóstwem mniejszych wiosek i osiedli huculskich, posiadających specjalne pomieszczenia dla przyjezdnych, jak Zabie, Krzyworównia i w. in. Dojazd przez Lwów — Stanisławów — Delatyn, lub Stanisławów — Kołomyja.

*Bieszczady* w Karpatach Wschodnich z miejscowościami Tuchlą, Hrebenowem, Skolem i słynnym ośrodkiem narciarskim w Sławsku. Poza wygodnym schroniskiem lwowskiego *Karpackiego Towarzystwa Narciarzy* w Sławsku, umieścić się tu można tanio i dość możliwie w domkach letniskowych miejscowej ludności we wszystkich wyżej wspomnianych miejscowościach. W Bieszczady dojeżdża się linią kolejową Lwów — Ławoczne.

*Babia Góra* w Karpatach Zachodnich, z leżącą u jej stóp malowniczą miejscowością Zawoja, oddaloną o 8 km. od stacji kolejowej, Maków, przy linii Kraków — Chabówka. Zawoja posiada znaczną ilość domków, przy-

gotowanych na pomieszczenie zimowych gości.

*Beskidy żywieckie* ze słynnym już obecnie Zwardonem, posiadającym idealne wprost warunki terenowe i atmosferyczne dla narciarstwa. Niestety, pomieszczeń tu niezbyt wiele. Wygodniej nocować można w niedalekiej Milówce, a nawet sporo osób nocuje w hotelach w Żywcu. Do Zwardonia i Milówki dojeżdża się przez Kraków — Żywiec, lub Katowice — Żywiec.

*Beskidy Śląskie* posiadają mnóstwo dogodnych punktów oparcia, począwszy od skromnych domków górskich do pierwszorzędnych pensjonatów. Poza Wisłą, Ustroniem i Jaworzem umieścić się tu można w każdej niemal wiosce czysto i tanio, pozatem liczne i doskonale zagospodarowane schroniska górskie pomieścić mogą duże ilości osób na noclegi.

Specjalnie uroczą miejscowością jest Istebna, leżąca opodal szczytu Baraniej Góry u źródeł Wisły.

Jako punkty wyjścia w pasmo Klimczoka polecieć można również Bielsko — Białą, dwa połączone miasta na pograniczu Śląsko - małopolskiem, posiadające dużą ilość tanich i dobrych hoteli, oraz Jaworze, osadę letniskową u podnóża szczytu Błatnej. W Jaworzu umieścić się można w paru willach urządzonych na sezon zimowy, i w znanym zakładzie przyrodolecznicyz im. Dra Czoppa.

Niemniej dogodnym punktem wyjściowym na Klimczok i Skrzyczne jest wioska i lotnisko Bystra, opodal Białej.

Beskidy Śląskie posiadają dogodne bezpośrednie połączenia kolejowe, zarówno przez Katawice, jak i przez Kraków.

---

## 48 STRON DRUKU BOGATO

*ILUSTROWANYCH. Nauka, wiedza, sensacja, nowele, artykuły techniczne z dziedziny najnowszych wynalazków, szereg konkursów i kulturalnych rozrymek — składają się na miesięczny magazyn*

# „RAKIETA“

Redakcja i Administracja:  
Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

EGZEMPLARZE OKAZOWE WYSYŁA  
ADMINISTRACJA PO OTRZYMANIU  
ZNACZKA POCZTOWEGO ZA 50 GR.

Egzemplarze pojedyncze są do nabycia we wszystkich kioskach z czasopismami.

---



*Las brzoźowy u podnóża Beskidów Śląskich.*

*U góry: Narciarze na wycieczce w okolicach Zwardonia.*



## ECHA KARNAWAŁOWE

Pomimo chronicznego braku gotówki ludzie się bawią pod rozmaitymi pozorami. Raz na cel społeczny, drugi raz dla stosunków, trzeci — bo przecież i tak mam suknię balową, czwarty — bo to koniec karnawału, piąty — bo starość musi się wyszumieć, szósty — bo „dość się już namartwiłem, siódmy...

Ale na siódmy już nie starczyło ani karnawału, ani pieniędzy. Bawiono się naogół ochotczo, ale skromniej. Dawniej szanująca się elegantka musiała na każdy bal mieć nową toaletę. Dziś jedna suknia wystarczy na cały karnawał, na bale i dancingi, a tak jest zazwyczaj chytrze skonstruowana, że zapomocą rozmaitych przybudówek, kłapek, przypinanych rękawów etc. można ją w jednej chwili zmienić w wieczorową, rautową, teatralną, Parasol en tout cas. Od deszczu i słońca. Na uśmiechy losu i na katastrofy kieszeniowe. Dzisiejsza suknia balowa, to spadochron od nieszczęśliwych wypadków towarzyskich. I maska, pod którą niefachowiec nigdy nie odgadnie cyfry kosztu.

— Bo proszę pani, — przemówił do mnie na balu Mody pewien wytworny mistrz nożyc i igły, wskazując na zbyt kowną i uroczą toaletę z lamy, — czy to jest suknia? Ta lama — dodał z wyraźną rozpaczą w głowie, — nie kosztuje więcej, niż dwadzieścia złotych za metr. To będzie po jednym balu wyglądało, jak gałganek.

Milczałam zawstydzona. Mistrz przybił mnie do ziemi tem słowem „dwadzieścia złotych za metr“. Za jedwab

*P. Vera Bobrowska, królowa Mody na rok 1934.*



*P. Zofja Nakoneczna, artystka Teatru Narodowego wybrana jako najpiękniejsza warszawianka na Balu Mody.*



mojej sukni płaciłam tylko po dziesięć złotych za metr, a byłam z niej dumna, jak królowa. Ale nagrodę za najpiękniejszą toaletę na balu Mody wziął ktoś inny...

Jednocześnie odbywał się na Wybrzeżu Kościuszkowskim bal w Szkole Sztuk Pięknych, pod hasłem „Rok 1900“. Było tłoczno, gwarno i wesoło. Młodziutki adeptki sztuki przywdziały zabójcze toalety swoich matek z czasu ich młodości. Nad salą balową płynęły olbrzymie kapelusze z całymi ogrodami kwiatów na wierzchu, a w dole kokieteryjnie szeleściły kłozowe, powłóczyste suknie, zrzęcznie unoszone na różowych halkach z kanausu. Nad ranem wszyscy mieli chrypkę: jazz, artyści i miłośnicy.

Na balu prasy, który odbył się w Adrji dn. 1 lutego, czyli u zenitu karnawału stawilo się w komplecie całe ciało dyplomatyczne, jakby na dowód, że liczy się poważnie z papierowem, a jednak nieraz od żelaza potężniejszym, mecarstwem. Młodziutka panna Li, córka posła chińskiego, w bledo - żółtej toalecie, haftowanej w drobne girlandy kwiatów, wyglądała jak statuetka z kości słoniowej, ale bawiła się całą duszą, jak przystało każdej wiosennej młodości.

Prześliczne toalety pokazywano na rewji mody w przerwach tańcach. Jeszcze piękniejsze można było widzieć na sali. Przeważał kolor czarny, biały i wszystkie odcienie błękitu, od jasnej zieleni do zdecydowanego błękitu. Przy sposobności mogłam skonstatować, że najniebez-

pieczniejszy dla niewiast, powyżej 50 kg. wagi i 25 lat wieku jest kolor różowy. Trzeba mieć pastelową urodę i powiewną sylwetkę Niny Świerczewskiej, żeby zaryzykować różową toaletę i... zwyciężyć.

Skromniej od szat kobiecych wyglądały libacje męskie. Przeciętnie na każdy stolik wypadł jeden cocktail i pięć słomek. Znaczyłyby to, że mamy więcej jaroszków, niż alkoholików.

*Old Lady.*

## KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU



### TANIEC Z WYSP BALL.

Grupa filipińskich studentek z Manili wykonała narodowy taniec wysp Bali podczas Świąt Pacyfiku, uroczyste obchodzonego w rezydencji generał-gubernatora Franka Murphy.

### NOWE LABORATORJUM RADOWE W PARYŻU I PRACE CURIE-SKŁODOWSKIEJ.

W maju roku ubiegłego z okazji 50-lecia paryskiej Szkoły Fizyki i Chemii inaugurowano nowe laboratorium.

W tym właśnie zakładzie Piotr Curie i Marja Curie-Skłodowska dokonali swych wiekopomnych odkryć. Piotr Curie był asystentem Szkoły, a potem profesorem.

Ostatnio uroczyste dokonano w Paryżu odsłonięcia pamiątkowej tablicy na murze nowego laboratorium przy ulicy Vaquelin dla uczczenia wynalazku radu, dokonanego w 1898 r. przez uczonych małżonków.

P. Curie-Skłodowska prowadzi obecnie z ramienia Sorbony wykłady o teorii jonów, elektronów i radioaktywności w „Domu Radium”.

### SIOSTRZENICA HERIOTA REŻYSERKA FILMOWĄ.

Siostrzenica b. premjera francuskiego uchodzi za jednego z najzdolniejszych reżyserów filmowych i poświęca się z zamiłowaniem swej pracy.

Pani Ninon Tallon studjowała przed kilkoma laty na uniwersytecie wiedeńskim filozofję. Niedawno ukończyła nakręcanie wersji francuskiej granego obecnie w Polsce filmu wiedeńskiego „Przygoda na Lido” oraz brała udział w ekspedycji filmowej do Sahary.

Przed kilkoma dniami p. Tallon przybyła do Wiednia w charakterze reżyserki nowego filmu francuskiego p. t. „Król Cyganów”, który nakręcony zostanie w atelier wiedeńskim.

### KARNAWAŁ KRÓLOWYCH.

Podczas „karnawału królowych” wybranki poszczególnych dzielnic Anglii paradują po ulicach miasta w uroczystym korowodzie. Na fotografii widzimy królową Nottingham w otoczeniu swych dam dworu.

### CHOROBY KOBIET PRACUJĄCYCH W PRZEMYSLE.

Badania lekarskie, przeprowadzone wśród kobiet, pracujących w przemyśle, ustaliły, że najczęściej dla kobiet zawodami są dziedziny przemysłu papierniczego, metalowego, ceramicznego i odzieżowego. W grupie introligatorsko-papierniczej kobiety używają dużo alkoholu i tytoniu. W dziale odzieżowym najczęściej

kobiet pracuje z podwyższoną temperaturą: w krawiecczyźnie i bielizniarstwie — 37 proc., w trykotarstwie — 45 proc. w tkactwie — 40 proc., w przedzalnictwie — 37 proc. Najwięcej braków fizycznych wykazują szwaczki, szlifierki i introligatorki.

Również choroby skórne najczęściej rozpowszechnione są wśród pracownic w introligatorstwie i papiernictwie, najmniej w handlu. Szlifierki cierpią na serce, wzrok i płuca. Na oczy najmniej stosunkowo zapadają przy wyrobie celulozy i gumy.

Najsmutniejszą statystykę wykazuje dział papierniczy. Z kobiet zatrudnionych w tym przemyśle 6 proc. używa alkoholu, 18 proc. cierpi na choroby skórne, 40 proc. na oczy, 33 proc. na płuca, 18 proc. na serce, 14 proc. na system nerwowy.

DZIEWIĘCIOLETNIA DZIEWCZYŃKA  
DYRYGENTEM ORKIESTRY.

Margaret Chejfec ma dziewięć lat, bawi się jeszcze lalkami, chociaż o jej dyrygowaniu dziewiątą symfonią Beethovena głośno już mówią w sferach muzycznych Moskwy.

Młociana dyrygentka uczęszcza do leningradzkiego Konserwatorium. Sztuki zaś prowadzenia orkiestry nauczyła się od swego ojca, wiolonczelisty z Małej Opery w Leningradzie.

Ostatnio wystąpiła na koncercie w Moskwie, jako szef orkiestry, składającej się z 200 osób, która pod jej kierownictwem odegrała piątą symfonię Beethovena, siódmą — Szuberta oraz „Szeherazadę” Rimskiego-Korsakowa i wiele innych utworów muzyki klasycznej.

KRÓLOWA SPORTÓW ZIMOWYCH  
W LOS ANGELOS.

W Kalifornii nie można skarżyć się na brak różnaitości, w dwie godziny można przenieść się z kwitnących ogrodów w królestwo zimy. Oto nowa królowa sportów zimowych, uroczą Józefina Fister, obdarzona podczas swej koronacji nęciami kwiatów, sprowadzonych z nizej położonego Los Angeles.



KOBIECE ODDZIAŁY SAMARYTAŃSKO-  
POŻARNICZE.

W roku bieżącym na terenie województwa lwowskiego powstało samorządnie, bądź też z inicjatywy powiatowych instruktorów pożarniczych kilka drużyn żeńskich samarytańsko-pożarniczych. Do zadań żeńskich oddziałów samarytańsko-pożarniczych należy przede wszystkim niesienie pierwszej pomocy sanitarnej ludności dotkniętej klęską pożarów, a następnie udzielanie opieki pozostałym pogorzelcom. Szerokie pole do pracy mają oddziały żeńskie w zakresie akcji pożarowo - zapobiegawczej.

KRÓLOWA SIĘDMIU MÓRZ.

W okresie wielkiego karnawału w Lasadana w Kalifornii odbywa się co roku święto pod nazwą „Historja siedmiu mórz”.

Królową siedziaw mórz została obrana w tym roku 19-letnia Miss Ireta Scott.



UCZESTNICZKI AUTOMOBILOWEGO  
RAIDU W MONTE - CARLO  
PRZYBYWAJĄ DO PARYŻA.

Na zdjęciu widzimy trzy angielskie uczestniczki międzynarodowego raidu automobilowego w Monte-Carlo, przechadzające się po Placu Zgody przed odjazdem na Jasny Brzeg.

PANNA MŁODA Z POLINEZJI.

Córa Nowej Zelandji, uroczą Maoryska, przybrana w ślubny strój.



## SZEPTAJĄCA WYSTAWA.

Do czego dochodzą, mniej lub więcej w wynikach swych szczęśliwe, tricky reklamowe, jak dziwaczne pomysły przychodzą do głowy przedsiębiorcom — oto w Nowym Orleanie urządzono „szepcącą wystawę“. Zainicjował ją właściciel sklepu obuwia, gorący zwolennik radja, który nieszkodliwą swą manję zużył w sposób dla swego interesu, jak się okazało, nader korzystny. Klient, podchodzący do wystawy, uderzony zostaje mile w ucho wpadającymi dźwiękami z głębi okna wystawowego pochodzącej melodji; uszu pięknej pani, podziwiającej w milczeniu jakieś wytworne pantofelki, dochodzi sympatycznie brzmiący głos, wyliczający walory oglądanego obuwia, informujący o jego cenie, zapraszający wreszcie do wejścia do sklepu, celem dokonania zakupu. Aparatura tej „czarodziejskiej machiny“, odgadującej nastroje przechodniów, nader jest prosta. Opiera się ona na systemie luster tak ustawionych, by można było z wewnątrz sklepu obserwować przechodniów, śledzić wrażenia, jakie odnoszą oni przy oglądaniu wystawy. W momencie, gdy który z nich większą zwraca uwagę na jedną z par obuwia, urzędnik sklepowy przez mikrofon udziela potrzebnych informacyj. Niezwykle czuły dyktafon chwytła słowa przechodniów i umożliwia szybko odpowiedź.

Organizacja instalacji, o której mówi cały Nowy Orlean, ściągnęła uwagę mieszkańców na sklep pomysłowego Amerykanina, wydatnie powiększając tem samem liczbę nabywców jego wyrobów.

## ROZDAWNICTWO ŻYWNOSCI BEZROBOTNYM PRZEZ KRÓLOWĘ MONTMARTRE'U W PARYŻU.

Wybrana świeżo na królowę Montmartre'u młoda i piękna osoba rozpoczyna swą działalność „monarszą“ rozdawaniem paczek żywnościowych bezrobotnym wolnej gminy Montmartre'u w Paryżu.



## 84-LETNIA DEBJUTANTKA.

Matka popularnego w Anglii pisarza Kennet Sugrema, 84-letnia pani Sugrem, ogłosiła obecnie pierwszą swą książkę p. t. „Ku starości“.

Pierwsze zdanie książki brzmi: „Rosnące niezadowolenie z ustawicznych zmian mody, żale nad literaturą dzisiejszą i gwałtowna krytyka wszelkiego postępu — oto pierwsze, znamienne sygnały starzenia się“.

## KOBIETY W ANGIELSKIEJ SŁUŻBIE DYPLOMATYCZNEJ.

Sekretarjat angielski ministerstwa spraw zagr. opracowuje obecnie projekt powołania kobiet do angielskiej służby dyplomatycznej i konsularnej. Obrady w tej sprawie uznano jednak narazie za poufne, a referaty przedłożone będą tylko ustnie.

## PIERWSZA KOBIETA KAPITANEM MARYNARKI W TURCJI.

W Turcji już od trzech lat istnieje Szkoła Marynarki dla kobiet, gdzie młode dziewczęta przechodzą teoretycznie i praktycznie naukę służby morskiej.

Kadetki marynarki co roku spędzają 6 miesięcy na morzu. Z końcem każdego roku zdają egzamin. Trzeciego roku mogą wreszcie otrzymać dyplom ukończenia szkoły.

Niedawno p. Halina Seurd, która już zagranicą studjowała marynarkę, po złożeniu egzaminu otrzymała dyplom oraz tytuł instruktorki Szkoły Morskiej dla kobiet.

## Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

*Wielki i Mały Aleksander. — Rząd Daladier'a zapowiada silny kurs. — Już dymisje ministrów. — Tezy rozbrojeniom Anglii i Italji. — Austrja doprowadzona do ostateczności.*

Kłopoty Francji są poważne. Nie chodzi tu o skandaliczne afery obu Aleksandrów (Stawiskiego i Alexandra), z których

jednego nazwała ulica paryska Wielkim, a drugiego Małym. Afery te są już dziś tylko pretekstem, który posłuży do dokonania zmian w dziedzinie administracji i przyczyni się do zreorganizowania policji francuskiej.

Jeżeli jednak wzburzona ulica paryska zwolna się uspokaja, to nadszedł właśnie czas na poważniejsze dyskusje. Nowy rząd Daladier'a, zaczawszy od kategorycznych enuncjacyj premiera, zapowiedział, że będzie rządem siły. Pierwsze słowa uderzyły w Izbę Deputowanych, brzmiały nieomal, jak zapowiedź dyktatury. „Jeżeli Izba mnie nie poprze, odwołam się do Senatu“!

Tymczasem, zanim jeszcze nowy rząd mógł się zaprezentować Izbie, już się zdekompletował na skutek ustąpienia dwóch ministrów, niezadowolonych ze zmian personalnych w policji paryskiej. Kto wie, czy wobec tego Daladier nie zdecyduje się na ową zapowiedzianą formę dyrektorjatu, która we Francji tradycyjnie może się przemienić w dyktaturę.

W nieodpowiednim momencie nadarzyły się Francji te trudności, ale i tak, jak jest, Francja stawia czoło tezom rozbrojeniom swoich kolegów z paktu czterech. Z całą uwagą trzeźwego szermierza odpierać teraz musi Francja proniemieckie sztychy tych swoich partnerów. Mimo to nie może opinia francuska ukryć rozgoryczenia, a głosy prasy pobrzmiwają sarkastycznie na temat owych przyjacielskich sugestij Anglii i Italji.

Nie są to już dziś jedynie sugestje taktyczne. Pokojowe, niemal łagodnym zefirkiem płynące przemówienie Hitlera bierze się bowiem od zewsząd ściągających pasatów — powodzenia. Hitler nawet w sprawach Austrji liczy na poparcie bądź to Italji, a pewnie jeszcze Anglii. Cóż z tego, że Austrja zanieśie skargę do Ligi Narodów? Anglja ostrzegała przecież Dollfussa, żeby się nie kwapił z tą skargą. Okazuje się tak, że na dobrą sprawę Liga Narodów jest instancją, do której można się udać w ostateczności. Jest to ostatni atut, więc bądź co bądź ryzyko.

Austrji nie pozostaje jednak nic innego, tylko ryzykować. Dollfuss zrobił wszystko, sięgnął nawet po ruchy chłopskie. „Walka idzie o honor i wolność Austrji!“ — powiedział tym chłopom energiczny karclerz Austrji. Ale gdy to się dzieje w Wiedniu, Hitler próbuje układów o Tyrol z Mussolinim, aby zapewnić Italję, że nie ma powodu obawiać się przyszłego niemieckiego sąsiada.

W tych wydarzeniach, które zbliżają się wydają się emocjonującą grą, dzieła jednak coś więcej, niż fragmentaryczna rzeczywistość. Jest to bowiem dokonywanie się tej akcji scaleniowej narodu niemieckiego, której etapy rozciągały się poprzez stulecia. Narazie jednak może przedwczesnie jeszcze byłoby wydawać wyrok na Austrję. Może właśnie przedwczesnie i dla równowagi europejskiej, która już odwykła od wielkich skupisk terytorjalnych w środku Europy.

# PRAWO W ŻYCIU KOBIETY

## NOWA USTAWA SAMORZĄDOWA.

W całym kraju odbywają się teraz wybory do organów samorządu terytorjalnego. W najmniejszych wsiach i osiedlach, przy bardzo dużej ilości głosujących, bo dochodzącej do 90 proc. uprawnionych, wybrano delegatów do rad gromadzkich. Miasta są w przededniu wyborów.

Wybory obecne odbywają się na podstawie ustawy, uchwalonej przez sejm w dniu 23 marca 1933 r. „o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego“.

Ustawa ta unifikuje prawo samorządowe na całym terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej, które dotąd w każdym b. zaborze było inne.

Niezmiernie ważne znaczenie ma nowa ustawa dla Poznańskiego, Pomorza i Małopolski, bo na tych terenach ustala *gminę zbiorową*, t. zn. rozszerza obszar gminy, który dotąd stanowiła jedna wioska, do zespołu kilku wsi lub osiedli.

Na terenie b. Kongresówki nowa ustawa wprowadza także znaczne zmiany, a mianowicie znosi ogólne zebranie gminne i ustanawia gromadę wiejską.

Zebranie gminne było celowo wprowadzone przez rząd rosyjski. Zebranie takie, składające się nierazko z tysięcy osób, nie mogło — rzecz prosta — pozytywnie pracować i poddawało się łatwo inicjatywie i woli jednostek: wójta i sekretarza, którzy działali ściśle według zarządzeń naczelnika powiatu.

*Gromadę wiejską* z reguły stanowi każde osiedle, wieś, kolonja, osada. Miejscowości te mogą być połączone i tworzyć wspólną gromadę.

Do zakresu działania gromady należy zarząd jej majątkiem oraz sprawy o znaczeniu wyłącznie lokalnym, a mające na celu podniesienie stanu kulturalnego, zdrowotnego i gospodarczego osiedli (organizowanie domu ludowego, ośrodka zdrowia, założenie biblioteki, zabrukowanie ulic i t. p.).

*Rada gromadzka* w osiedlach, liczących ponad 200-u mieszkańców, jest organem wykonawczym gromady, a wybierana jest na 5 lat. Członkami rady gromadzkiej są: sołtys, podsołtys i radni.

W osiedlach z ludnością poniżej 200-u mieszkańców zadanie rady gromadzkiej spełnia *zebranie gromadzkie*, którego członkami są wszyscy dorośli mieszkańcy, obradujący pod przewodnictwem sołtysa. Kilka gromad tworzy *gminę*.

Podstawą podziału na gminy nie będzie, jak dotąd, jakiś podział teoretyczny. Wielkość obszaru gmi-

ny ma zależeć od zasięgu wspólnych zainteresowań lokalnych sprawami publicznymi, a przede wszystkim od zdolności gminy wykonywania cięższych na niej zadań.

Zadania gminy są analogiczne do obowiązków gromady, t. j. obejmują one zarząd sprawami gospodarczymi i kulturalnymi z tą różnicą, że wykonywane są na większym terytorjum i w szerszym zakresie.

Na czele gminy stoi *rada gminna* i wybrany przez nią *zarząd gminny* (wójt, podwójci i 3 ławników).

Radnych w gminach wiejskich wybiera kolegium wyborcze, do którego wchodzi od gromad, które posiadają rady gromadzkie, ich radni gromadzcy, a od gromad, liczących mniej niż 200-u mieszkańców, ich delegaci (od 2-ech do 10-ciu) oraz sołtysi i podsołtysi wszystkich gromad.

Wybory do rad miejskich opierają się na następujących zasadach:

Każdy wyborca rozporządza tylko głosami, ilu radnych wybiera się w danym okręgu wyborczym, przy czem wolno mu głosować tylko na kandydatów jednej listy.

Wyborca może każdy pojedynczy swój głos oddać poszczególnym wszystkim kandydatom danej listy, albo część lub wszystkie rozporządzać swoimi głosami na kandydatów z danej listy.

Tak więc w Warszawie, w której rada liczy 100-u członków, każdy wyborca rozporządza 100-u głosami. Może więc swoje 100 głosów oddać na jednego kandydata, lub też podzielić je pomiędzy kilku kandydatów, nie głosując na innych, zamieszczonych na tej samej liście, albo wreszcie głosować na wszystkich kandydatów umieszczonych na liście.

*Samorząd powiatowy* pozostaje niezmienny na czele z *radą powiatową* i *wydziałem*, których kadencja trwa lat 5.

Rada gromadzka na wsi, rada gminna w gminie, rada miejska w mieście, oto terytorjalne reprezentantki samorządu.

*Prawo wyborcze czynne* do tych organów przysługuje każdemu obywatelowi polskiemu bez różnicy płci, który ukończył do dnia zarządzenia wyborów 24 lata (dotychczas było 21 lat), przynajmniej od roku mieszka na obszarze tego związku samorządowego, gdzie ma wybierać i nie utracił prawa wybierania do sejmiku. (Prawo to traci się na mocy wyroku sądu, który pozbawia praw obywatelskich i publicznych za popełnienie pewnych określonych przestępstw).

*Prawo wyborcze bierne* do organów ustrojowych związków samorządowych ma każdy obywatel polski bez różnicy płci, który do dnia zarządzenia wyborów ukończył lat 30 i ma prawo wybierania. Ponadto nowa ustawa wprowadza pewne warunki fachowości i wykształcenia dla tych, którzy mają pełnić bardziej odpowiedzialne obowiązki.

Ustawa jest tymczasowa, nie buduje całego samorządu, nie wprowadza samorządu wojewódzkiego, nie reguluje skarbowości samorządowej.

Działy te celowo zostały narazie pominięte, aby nie wprowadzać zbyt wielkich zmian, które mogłyby spowodować konieczność wycofania nowej ustawy, jak to miało miejsce w innych państwach.

Hasłem nowej ustawy jest współpraca samorządu z rządem. Realizuje ona ten cel przez odpowiednie systemy głosowania, zapewniające udział obywateli w akcie wyborczym bez względu na płeć, majątek, narodowość, czy przynależność społeczną.

Przez cenzus wieku, fachowość i dużą odpowiedzialność organów zarządzających nowa ustawa gwarantuje, że zadania na nie włożone wykonywane będą sumiennie i sprawnie. *Jadwiga Zieleńczykówna.*

## ODPOWIEDZI DZIAŁU PRAWNEGO.

P. Halina W. w Białymstoku. — „Testament własnoręczny“ musi być pisany w całości ręką testatora i przez niego datowany i podpisany. A więc osoba, która umie się tylko podpisać, nie może sporządzić testamentu własnoręcznego. Musi ona zachować formę „testamentu przez akt publiczny“ lub „testamentu w formie tajnej“. W obydwóch wypadkach konieczny jest udział notariusza. Szczegółowe warunki ważności poszczególnych form testamentów będą omówione w jednym z najbliższych numerów naszego piśma.

## KREM-PUDER

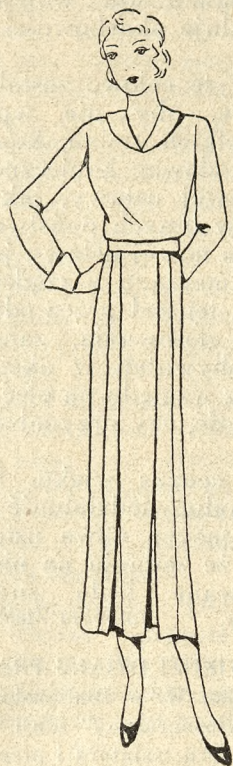
„DERNIER CRI“  
UŻYWAJĄ WYTWORNE, ELEGANCKIE PANIE



# PRZERABIAMY

Przerabiamy z niesłabnącą energją, nie tylko dlatego, że wymaga tego nasz budżet chudy i anemiczny, ale i dlatego, że wiemy, jak przerabiać.

Wiemy, że przedewszystkiem trzeba się doskonale zorientować, co się da zrobić ze starego obiektu, jakim kosztem i z jaką pomocą. A następnie poznałyśmy sposób, w jaki trzeba się zabrać do przerób-



A.

ki. Oczywiście, o ile chcemy, żeby to była przeróbka warta zachodu, to znaczy, żeby przedmiot wyglądał istotnie „jak nowy”, po krawieckim zabiegu.

Obrałyśmy nawet specjalną metodę i kolejność w tej robocie. **Prujemy** stary obiekt najlepiej szpilką, chociaż używa się w tym celu szczyrzyka, a nawet żyłki. Potem trzepiemy, czyścimy, **pierzemy**, prasujemy popruty materiał. Dobieramy potrzebne dodatki, ewentualnie dofarbowujemy biały materiał, o ile nie mogłys-



B.

my dobrać czegoś zupełnie pod kolor.

Wreszcie oddajemy do roboty, albo przerabiamy same według obranego fasonu.

Pozostaje wreszcie dopilnowanie samego wykonania przerabianej sukni (czy też innego obiektu) i... zadowolenie, że takim kosztem można było się zrecznie odświeżyć.

A „odświeżenie” na wiosnę to niesłychanie cenna rzecz.

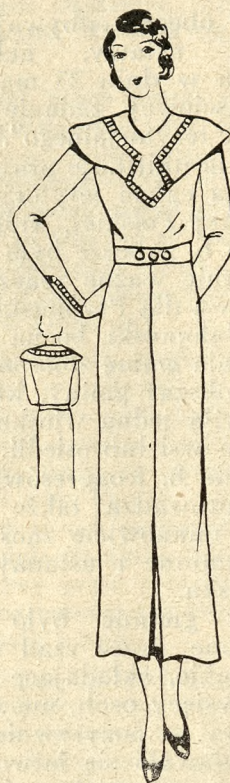
Nasz model idzie po linii zmodernizowania niemodnej sukni, załączonej na rysunku A.

Można ją przerobić dwojakim sposobem: B i C.

**Model B.** Po spruciu, upraniu i rozprasowaniu fałd, trzeba wykrajać spódnicę według schematu (rys. 1). Głęboka fałda, oznaczona na schemacie, nada spódnicy odpowiednią szerokość. Stanik A (rys. 2), trzeba przekrajać na B (rys. 5), według załączonych schematów, zabierając szwy po bokach. Na papierze trzeba narysować formę asymetryczną wycięcia. Wycięć

karczek według rys. 4 na stronę prawą stanika, a według rys. 5 na lewą. Epolety wykrawa się według rys. 6. Dół stanika wyjdzie ze starego stanika, a karczek i epolety z kawałków spódnicy. Do tej sukni, zapinającej się z boku na rząd ładnych guzików, dodaje się fantazyjny, z boku zapinany kołnierz z białego aksamitu lub jedwabiu.

**Model C.** O ile przerabiamy go ze spódnicy z fałdami (jak rys. A), trzeba nową spódnicę zupełnie przekrajać na dosyć



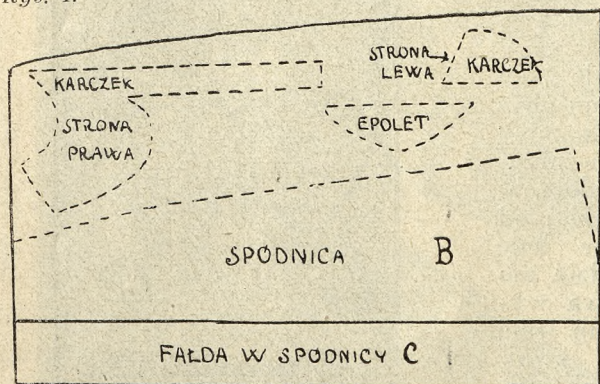
C.

wąską, z fałdą po środku. Karczek peletynkowy sukni trzeba zrobić z innego gatunku materiału, ale w tym samym kolorze, co suknia. Karczek łączy się z suknią za pomocą ręcznie robionych merełek. Peletynka, okalająca ramiona, dopasowana jest za pomocą ściągów, ukrytych na brzegach merełek. W ten sam sposób można przybrać dół rękawów.

Obydwa modele są ładne i modne.

M. D.

Rys. 4.



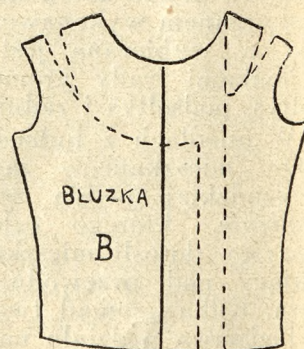
Rys. 1.

Rys. 5.



Rys. 5.

Rys. 6.



Rys. 2.

# OGRODOWNICTWO I HODOWLA

Czy wysiłek, czy szlagawka.  
Dancing, podróż..... zawsze wszędzie  
Niechaj sławna „PRZEMYSŁAWKA”  
W twojej torebce stale będzie!

**PRZEMYSŁAWKA**  
WODA KOŁOŃSKA O ZNAJĘJ DOBOROWEJ JAKOŚCI  
**HENRYK ŻAK · POZNAŃ**

## O CEBULI

Uprawa cebuli sięga bardzo dawnych czasów. Dokumenty historyczne wspominają o uprawie tej rośliny w Chaldei na kilka tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa.

U nas w kraju cebula znana była bardzo dawno. W naszych kronikach z X i XI wieku spotykamy nazwiska szlachty, chłopów, a także nazwy miejscowości, mające za źródłowość wyraz „cebula”.

Radziłabym Szanownym Czytelnikom, zwłaszcza tym, które mieszkają w bliskości miast, a więc mającym łatwiejszy dowóz do rynku zbytu, pomyśleć nad powiększeniem swych dochodów przez uprawę cebuli. Również mieszkanki kresów, Wołynia, Wschodniej Małopolski, właścicielki dobrej „cebulowej ziemi” (czarnoziemy i lössy) mogłyby mieć także pokaźne źródło dochodów z uprawy cebuli, mimo odległości. Zachęcałabym do tego zwłaszcza właścicielki niedużych kawałków ziemi, np. osadniczeki wojskowe, które mogłyby, połączywszy się następnie, zbywać cebulę w transportach wagonowych. Boć przecież dobrze dojrzała i sucha cebula odpowiednio opakowana doskonale znosi nawet dalekie drogi.

W artykule niniejszym chciałabym dać trochę rad i wskazówek, jak „dogodzić cebuli”, aby stała się rośliną dochodową. Cebula jest rośliną klimatu kontynentalnego, to znaczy, wymaga dużo słońca, ciepła i stosunkowo mało opadów atmosferycznych. Najlepszymi miejscami na plantacje tej rośliny byłyby odkryte miejsca słoneczne z wystawą południową lub południowo-zachodnią. W cieniu nigdy cebula się nie uda, nie można więc jej uprawiać w gęstych, starych sadach.

Co się tyczy gleby, to najlepsze ziemie pod cebulę, tak zwane „cebulowe”, będą te, które zawierają odpowiednie ilości pokarmów, a przytem nie będą zlewne i zbyt wilgotne, gdyż roślina ta nie znosi gleby, tworzącej łatwo skorupę. Krótko mówiąc, gleby „cebulowe” powinny być przewiewne, łatwo przepuszczalne, o wysokiej podsiąkalności.

Idealną glebą pod względem struktury dla uprawy cebuli są

„lössy”, które odpowiadają właśnie tym wymaganiom. Drugim typem gleby będą czarnoziemy, które prócz powyższych danych mają jeszcze duży dodatek próchnicy. Wspaniałymi ziemiami pod uprawę cebuli są mady nadrzeczne. Są to ziemie, powstałe z namułu rzeczno-go, znajdujące się w dolinach rzek, a więc odpowiadające doskonale warunkom położenia. Ziemie gliniaste i gliniasto-piaszczyste, jeżeli doprowadzone są odpowiednią uprawą do dobrej struktury, nadają się też doskonale pod uprawę cebuli. Wszystkie ziemie podmokłe i torfiaste zupełnie nie mogą być brane pod uwagę przy plantowaniu tej rośliny.

Co się tyczy nawożenia, to „pierwszem prawem”, że się tak wyrażę, będzie: „nie wolno uprawiać cebuli na świeżym nawozie”. Świeży obornik, tak jesienny, jak i wiosenny, zawiera duże ilości azotu, łatwo przyswajalnego, który przedłuża wegetację, tak że często do jesieni większość roślin będzie niezaschnięta, główki będą źle wykształcone i niedojrzałe. Będą onegniły w przechowaniu.

Najlepiej jest uprawiać cebulę po roślinach takich, jak kapusta, kalafjory, kartofle, ogórki, pomidory, pod które dajemy obornik, to znaczy, byłaby ona w drugim roku po nawozie.

Największą uwagę trzeba zwrócić na nawożenie potasowo-fosforowe. Potas podnosi ogólny plon, a fosfor sprzyja dobremu wykształcaniu się główek i równemu dojrzewaniu, a co za tem idzie, pomaga do dobrego przechowania się cebuli. Najmniej wymaga cebula azotu, który, jak już wspomniałam wyżej, przedłuża wegetację i powoduje w nadmiarze gnicie główek, często już na gruncie. Dając więc nawożenie azotowe, jeśli okaże się potrzebne, musimy uważać, by nie dawać go za dużo, a następnie zbyt późno.

Pozwolę sobie w tem miejscu przytoczyć kilka cyfr, otrzymanych z własnej praktyki, a które bardzo wyraźnie przemówią na korzyść i jakoś stosowanych nawozów pomocniczych. Cebula wysiana była na parcelkach 40 m<sup>2</sup> (w 4-tym roku po oborniku), które otrzymały niejednokrotne nawożenie. Zbiory były następujące:

1. parcelka bez żadnych nawozów dała — 104 kg. cebuli,
2. parcelka nawożona potasem i azotem dała — 124 kg. cebuli,
3. parcelka nawożona potasem i fosforem dała — 105 kg. cebuli,
4. parcelka nawożona potasem, azotem i fosforem dała — 121 kg. cebuli.

J murzyn, ten z krainy lwów  
Wie, jak zachować białe swych kłów.  
„CHLORAMI” bieli zębów front.  
A usta czyści „HEZADONT.”

**CHLORAMI**  
USUWA NALOT NIKOTYNOWY  
**HENRYK ŻAK · POZNAŃ**

Największy jednak procent „kłębów”, to znaczy cebuli niedojrzałej, był na parcelce „nawożonej potasem i azotem”, bo aż 21 procent. Natomiast parcelka, nawożona potasem i fosforem, dała tylko 10% niedojrzałych cebul. Widzimy więc tu bardzo wyraźnie ujemny wpływ azotu na dojrzewanie cebuli, podczas gdy potas wpływa na podniesienie plonu (największy plon na parcelce 2 i 4). Dodatek fosforu (patrz parcelka 4) obniża procent niedojrzałych cebul. Na parcele tej procent „baków” był = 16.

Przechodząc z kolei do dawek nawozów pomocniczych, radziłabym następujące w stosunku na 1 ar (100 m<sup>2</sup>).

Fosfor 0.60 kg. = 3.5 kg. superfosfatu 17%.

Potas 0.80 kg. = 3 kg. soli potasowej kałuźskiej ± 27% lub 2 kg. soli potasowej skoncentrowanej strasfurckiej 40%.

Uprawiając cebulę w drugim roku po oborniku, nie dajemy nawozów azotowych wcale, w III — IV możemy dać poniższą dawkę.

Azot — 0.25 kg. = 1.6 kg. saletry chilijskiej 15.5% lub sztucznej chorzowskiej „Nitrofos”.

Zamiast saletry można użyć azotniaku, ale ten dajemy na 2 tygodnie przed siewem lub sadzeniem cebuli w ilości 1.25 kg. na 100 m<sup>2</sup>.

Uprawiając cebulę po kartoflach, dobrze jest dawkę nawozów potasowych powiększyć, dodając jeszcze jedną lub pół dawki, bo kartofle wyczerpują ziemię z tego pokarmu. Nawozy pomocnicze rozsypujemy przed siewem lub sadzeniem cebuli pod bronę, przed przygotowaniem zagonów. Ziemia, przeznaczona na uprawę cebuli, powinna być zorana na jesień. Na wiosnę, gdy tylko można wejść na rolę, dajemy bronę, a później, przed siewem dość głęboko gryf (kultywator). Na ziemiach ciężkich musimy jednak dać płytką orkę, szczególnie gdy uprawiamy cebulę z rozsady. Staramy się wtedy zaorać taką przestrzeń, jaką zdążymy zasadzić w ciągu 1 dnia, gdyż w wilgotną rolę łatwiej jest posadzić delikatne rośliny i korzonki dobrze obcisnąć. Ogrodnicy podwarszawscy często

orzą tylko tyle, ile można zasadzić w ciągu kilku godzin.

Cebulę można uprawiać kilkoma sposobami:

1) przez wysiew nasion wprost na miejsce.

2) z siewki (rozsada zielona przygotowana w inspektach),

3) z dymki (małe cebulki wyhodowane roku zeszłego).

## 1. UPRAWA PRZEZ WYSIEW NASION WPROST NA MIEJSCE.

Siew cebuli wprost na miejsce stałe jest najtańszym sposobem uprawy, wymaga jednak pewnych ostrożności i odpowiedniego miejsca. Przedewszystkiem teren przeznaczony pod cebulę z siewu powinien być czysty, „odchwaszczony” (zwłaszcza starannie wybrany perz) z dobrą, mechaniczną uprawą. Do siewu przystępujemy możliwie najwcześniej, jak tylko można „wejść na rolę” (koniec marca i kwiecień). Siejemy na płask przy pomocy siewnika, dając odległość między rzędami 30 cm. Ilość wysiewu = 4,5—5 kg. dobrze kielkującego nasienia na hektar.

W małych ogrodach na własny użytek siejemy ręcznie na zagonach 1 m 20 cm szerokich, dając 5 linii na zagonie. Na 1 m<sup>2</sup> zagona wychodzi 1 gr. nasion. Rowki do siewu robimy znacznikiem lub pod sznur motyczką i zasypujemy je potem rękami lub grabiami i przyklepujemy deseczką. Przyklepanie ma na celu przygnięcie ziemi, a więc ułatwienie podsiąkania wody dla równiejszego i szybszego wzejścia roślin.

Brzegi zagona można obsadzić sałatą, kalarepką lub selerami.

Tak przy siewie polowym jak i w uprawie amatorskiej dobrze jest dodać do nasienia cebuli trochę rzodkiewki 5 do 10%), która prędzej wschodzi i wskaże nam linje, co umożliwi wcześniejsze pielnie.

Zofja Wróblewska.

## ODPOWIEDZI DZAŁU

### „Ogrodnictwo i Hodowla“

Pani S. P. — Warszawa. Czemu przypisać, że kamelja zawiązuje pąki i te odpadają?

Kamelja należy do roślin dość trudnych w hodowli: nie znosi zbyt wysokiej temperatury w pokoju, najlepiej się czuje, gdy powietrze ma od 5 — 10° C. Dalej nie znosi przeskoków temperatury, różnica między najwyższą a najniższą ciepłotą pokoju nie powinna przenosić 3° C.

Również wrażliwa jest kamelja na wilgotność atmosfery. Jedno niepodlanie w porę lub suchość powietrza sprawia, że pączki a nawet i liście niekiedy odpadają.

Podlewamy kamelję obficie zwłaszcza od połowy lutego do końca września i obowiązkowo ją kropimy przy pomocy rozpylacza co rano i co wieczór, a raz na tydzień zmywamy całą roślinkę.

## Otyli żyją krócej...

Ich serca, obłożone wata tłuszczu, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i odmawiają posłuszeństwa wcześniej.

Otyłość spowodowana jest złą przemianą materji oraz zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych.

Tylko ziola Magistra Wolskiego „Degrosa“ zawierają jod organiczny w postaci rośliny morskiej Jahanga, który wprowadzony do organizmu, pobudza gruczoł tarczowy do należytej pracy, powodując szybkie spalanie nadmiernego tłuszczu. Są one skutecznym środkiem przeciwko otyłości i nie wymagają specjalnej diety.

## Ziola <sup>ze znak. ochron.</sup> „Degrosa“

Do nabycia w aptekach, drogerjach, składach aptecznych lub w wytwórni: Magister Wolski, Warszawa, Złota 14. Objasniające broszury wysyłamy bezpłatnie.

Kamelje cierpią często od mszycy tarczowej; pasorzyta tego należy ręcznie obrać przy pomocy drewnianka owiniętego wata, a następnie zmyć miękkim galganikiem, maczanym w mocnym odwarze z machorki.

Odwar ten pomocny jest w walce z wszelkimi mszycami i przyrządza się następująco: 50 gr. machorki zalewa się litrem wrzącej wody i gotuje pod przykryciem 5 min., potem zestawia się z ognia i pozwala się ostygnąć pod przykryciem, następnie się cedzi i przechowuje w zamkniętej butelce.

## ROZWÓJ ZIOŁOLECZNICTWA W POLSCE

Rozmowa

z Magistrem Eugenjuszem Wolskim.

W r. 1932 na wystawie druków botanicznych we Lwowie widzieliśmy pierwszy polski zielnik Syrenjusza, wydany w r. 1532, a więc przeszło 400 lat temu, co staje się pewnego rodzaju jubileuszem naszego ziołolecznictwa, zdobywającego w Polsce coraz szersze zastosowanie.

Oddajemy tu głos jednemu z wybitnych fachowców w tej dziedzinie, właścicielowi znanej wytwórni preparatów ziołowych i laboratorium farmaceutycznego w Warszawie, Złota 14, p. Magistrowi Eugenjuszowi Wolskiemu, którego zapytaliśmy, czem sobie tłumaczy olbrzymie rozpowszechnienie jego ziół.

— Nim odpowiem panom pro domo sua, muszę napomknąć kilka słów o ziołolecznictwie wogóle. Otóż, okazało się, że mimo postępu wiedzy i techniki człowiek nie jest w stanie stworzyć czegoś, coby, że się tak wyrażę, zastąpiło przyrodę. Nie jest w sta-

nie przejść do porządku dziennego nad jej odwiecznymi wartościami. Tem, najogólniej, należy sobie wytłumaczyć nawrót szerokich rzeź cierpiących do ziołolecznictwa, jako kierunku leczenia, podyktowanego przez przyrodę.

— A ziola pana Magistra? — wracamy do postawionego na wstępie pytania.

— Ziola moje szczęśliwie potrafiły skojarzyć doświadczenie wieków z tem, co ostatnie zdobycze lecznictwa ziołowego w tej mierze przyniosły, oraz i to, że wytwórczość swą oparłem na zasadach naukowych. Fakt ordynowania moich preparatów przez powagi lekarskie, liczne ich wzięcie w Ameryce i, wogóle, prawie we wszystkich częściach świata, co nasunęło mi projekty założenia filij zagranicznych, wszystko to upewnia mnie, że droga, którą obrałem, jest właściwa.

Co do preparatów moich, to na czoło ich wysuwa się przedewszystkiem preparat, będący znamieniem czasów, „Passiverosa“, ziola kojące zaburzenia układu nerwowego i przeciw bezsenności nerwowej. Nie trzeba dodawać, jak stosowanie ziół tych staje się konieczne dziś, w czasach pełnych troski, zmartwień i kłopotów, sprzyjających szerzeniu się nerwowości i pomnażaniu nocy bezsennych, wyniszczających organizm.

— O ile nam wiadomo, pan Magister stosuje w swych ziołach słynną roślinę chińską Schin-Schen?

— Tak, słynną i drogą. Roślina ta w ojczyźnie swej, w Chinach, uchodzi za talizman, i czczona jest tak dalece, że na jej cześć istnieje nawet specjalne święto...

— Z czem można porównać własności lecznicze Schin-Schen?

— Własności te są tak wielostronne, że niesposób znaleźć dla nich odpowiednika w powszechnie znanych lekach. Wyniki, osiągnięte przez tych, którzy stosowali ziola moje „Pulmosa“ przeciw cierpieniom płucnym, oraz „Reumosa“ przeciw artretyzmowi i reumatyzmowi, oba, zawierające Schin-Schen, potwierdzają skuteczność, jaką przypisuje tej roślinie lecznictwo ludowe na Wschodzie. Szczególnie ziola „Reumosa“, z uwagi na to, że cierpiących na reumatyzm i artretyzm są masy, i że cierpienia te czynią z ludzi inwalidów, stają się prawdziwym lekiem o znaczeniu społecznym.

— Na zakończenie—dodaje pan Magister Wolski — chciałbym uwydatnić, że w Polsce, kraju wybitnie rolniczym, przetwórczość zielarska nabiera znaczenia narodowo-gospodarczego, które powinno znaleźć wyraz w odpowiednim roztoczeniu nad nią opieki i faworyzowaniu tych wszystkich czynników, które na jej rozwój się składają.

Wystarczy zanotować, że w niektórych okolicach kraju zielarstwo staje się jedynym źródłem utrzymania zbiedzonej ludności rolniczej, że już obecnie przetwórczość zielarska w szeregu warsztatów pracy daje egzystencję wielu tysiącom rodzin — aby nabrać przekonania, że przetwórczość tę należy traktować nie w oderwaniu od tych, czy innych spraw, ale łącznie z całą naszą ogólną gospodarką. W. Z.

HODOWLA i SKŁADY NASION

**C. ULRICH** założ. 1805 r.

Warszawa — Centrala, Ceglana 11

CENNIK NASION

na 1934 rok

wyszedł i na żądanie rozsyłany jest

bezpłatnie.





## DOM I GOSPODARSTWO

### HASŁA SEZONOWE

Każdy z sezonów ma swoje charakterystyczne oblicze, a oblicze to kształtuje rynek handlowy. „Trzeba umieć wykorzystać sezon” oto dewiza, którą każda pani domu powinna mieć na uwadze. W to „wykorzystanie sezonu” trzeba jednak umieć wnieść dużo ładu i umiaru. Zdarza się niejednokrotnie, że wybiegamy naprzeciw niego zbyt niecierpliwym krokiem, nie umiemy się wyrzec (chwilowo) bardzo drogiego jeszcze nowalij; nierazadkim przejawem bywa też pewna opieśczość sezonowa, której wynikiem jest korzystanie z bogactwa rynku spożywczego w chwili zmierzchu danych produktów, a szczególnie ziemiołódów.

Trzymać rękę na pulsie, to złoty środek i jedyny system racjonalny. Jak wyszkolić się w tej bezcennej umiejętności?

Bardzo prosto. Trzeba zadać sobie trochę trudu. Trud ten będzie polegał na zestawieniu sezonowych tabel. Rubryki rozbijemy na miesiące, a pod temi dwunastoma nagłówkami wypiszemy produkty, które w danym miesiącu zasługują na specjalną uwagę, zaopatrując je w komentarze.

Na czym będzie polegał komentarz? Udowodnijmy to praktycznie.

Styczeń.

Zające znajdują się w handlu do dnia 22 stycznia. Komentarz: w ostatnich dniach przed wycofaniem z handlu ceny wybitnie zniżują. Rabarbarum. — Komentarz: pędzone — cena wygórowana i t. d. i t. d.

Tabelka miesięczna powinna być rubrykowana.

Poszczególne rubryki dla: rodzaju mięs, zwierzyny, ryb, jarzyn, owoców, grzybów, nabiału są podstawą jej przezroczystości i ułatwiają orientację.

Tabelki sezonowe będą wielką pomocą przy zestawianiu jadłospisów i niemałą podniętą dla koniecznego interesowania się rynkiem handlowym.

A znać ten rynek, słuchać, jak bije jego tętno, to jeden z ważniejszych obowiązków osoby, stojącej na czele gospodarstwa domowego.

Dokładniej zorientujemy się w tem, co daje nam do dyspozycji sezon, po osobistym przeglądzie ryn-

ku handlowego, niż zadawalniając się relacjami służącymi.

Dlatego też jest rzeczą wskazaną, aby każda z pań domu wniosła w swoje królestwo trochę ruchliwości. Raz, lub dwa razy na tydzień powinna zwiedzić znajdujące się w jej dzielnicy, duże ośrodki handlowe (hale targowe). Da jej to pojęcie o jakości, cenach i różnorodności produktów, *niezależni* od tak często mylnie podawanych informacyj, których punktem wyjścia bywa zamięłowanie pomocnicy do przewidowania się w pobliskich sklepach i sklepikach, z pominięciem hal targowych.

Mój system spotka się napewno z poważnym zarzutem: „wypad do hali targowej, to pierwszy krok na drodze do przekroczenia budżetu”. To prawda, że takie nagromadzenie różnorodnych produktów, jakie spotykamy naprzekład na Koszykowej, albo za Żelazną Bramą, działa kusząco i umie zwalczyć siłę woli. Ale i na to jest rada.

Róbmy „wywiad” tygodniowy, nie biorąc ze sobą funduszu dyspozycyjnego, skończy się on może na melancholji, jednak nie podkopie naszego budżetu, a pewnym zadośćuczynieniem za tę melancholję będzie dopływ świeżej krwi do tych komórek mózgowych, w których gnieźdzą się (nieraz tak bardzo ospale) pomysły kulinarne.

Nigdy może żywotność tych „pomysłów kulinarnych” i mądre wykorzystanie rynku handlowego nie były tak wskazane, jak w chwili obecnej, gdy stoimy u progu Wielkiego Postu. Wprawdzie *charakter* postu zmienił się, jak zmienił się i charakter epoki przeżywanej. Post przestaje być surowy w imię nakazów Kościoła, natomiast „okres postny” będzie zawsze niezastąpiony w dodatnich wynikach tam, gdzie chodzi o organizm ludzki. W środowiskach, które dotąd apoteozują mięso, uważając stale: tłusty kotlet wieprzowy, intensywne zrazy, pieczenie i zwierzynę za jedyną podstawę pokarmów, a wszystko inne za dodatki, które ostatecznie mogą „być, albo nie być”, okres wstrzemięźliwości „od mięsa” odda niezastąpione usługi.

Tutaj właśnie bardziej, niż kiedykolwiek, przyda nam się tabelka, prześwietlająca możliwości sezonowe, na nich bowiem opiera się cała finezja urozmaiceń i możność wnie-

sienia w posiłki postne wystarczającej ilości odżywczych kaloryj i atrakcyj smakowych, które tak bardzo ściśle chodzą w parze z pożytkiem, jaki czerpie organizm ze spożywanych pokarmów.

Jeżeli ktoś odczuwałby potrzebę podstawowej zmiany sposobu odżywiania, która daje tak idealne wyniki (przemiana materji), a nie czuje się na siłach przeprowadzenia długotrwałej kuracji, niech spróbuje mało uciążliwego, a idealnego w skutkach régime'u: pięć dni niemal że w raju, bo za jedyny pokarm dozwolony w ciągu tego krótkiego okresu czasu służą jabłka.

Jabłka surowe, jabłka w kompozycji, marmolada z jabłek, sałatka z jabłek, a na „rozgrzewkę” herbata z cukrem, który równocześnie służy, jako paliwo dla motoru — serca.

Kuracja taka, aczkolwiek krótkotrwała, jest odpowiedniejsza w zimie dla osób o spokojnym trybie życia, niż dla tych, które z konieczności są cały dzień w ruchu. Działa jednak doskonale i odświeża organizm lepiej, niż wiele skomplikowanych, rozłożonych na długotrwałe raty sposobów.

Kto po przeprowadzonej pierwszej próbie nie uzna tych jablecznych rozkoszy za zbyt osłabiające, dobrze zrobi, hołdując takiemu odciążaniu organizmu systematycznie raz na miesiąc.

Rodzaj owoców nie gra tutaj roli. Dzisiaj mówimy o jabłkach, bo są one jedynymi względnie dostępnymi owocami chwili, można się jednak bez szkody dla wyników przerywać, zależnie od sezonu, na coraz to inne owoce.

Dla uprzyśtępnienia kosztu kuracji byłoby wskazane nabywanie jabłek po cenie hurtowej, a w tym celu porozumienie kilku domów i nabycie całej skrzynki wprost z hurtowni. Różnica w cenie będzie bardzo poważna.

W każdym razie okres Wielkiego Postu nie powinien przejść bez żadnej zmiany w systemie odżywiania. Organizmy nasze, przeciążone intensywnym i zazwyczaj dosyć ubogim w urozmaicenia jadłospisem zimowym, zareagują napewno w sposób dodatni na dopuszczenie do głosu hasła sezonu postnego: mniej, lub więcej rozciąglej redukcji potraw mięsnych.

Wanda Dobrzańska.

# JADŁOSPIS TYGODNIOWY

NIEDZIELA.

*Obiad.*

Buljon w filiżankach.  
Paszteciki z ciasta śmietanowego.  
Kotlety cielęce faszerowane wątróbką.  
Garnitur z jarzyn, albo purée z kasztanów — salata.  
Biskopt domowy, oblany czekoladą — białą śmietanką.  
*Kolacja.*  
Ryba w galarecie z sałatką z jarzyn i kartofli sałatkowych.  
Pieczywo, masło, ser.  
Biskopt z obiadu — herbata.

PONIEDZIAŁEK.

*Obiad.*

Zupa kapuśniak, kartofle tłuczone.  
Gulasz — kluski kładzione.  
Suflet z jabłek.  
*Kolacja.*  
Łazanki z grzybkami suszonymi, wypiekane w piecu.  
Sałata z kapusty kiszzonej.  
Chleb razowy, grzanki z bułki, masło — herbata.

WTOREK.

*Obiad.*

Zupa czysta kartoflana z jarzynkami.  
Szaszłyki baranie — ryż z pomidorami.  
Bulwy z masłem.  
Kompot z jabłek i śliwek suszonych.  
*Kolacja.*  
Jaja na grzankach z sosem pomidorowym.  
Sałata z rydźów kiszonych.  
Pieczywo, masło, ser, marmolada — herbata.

SRODA.

*Obiad.*

Zupa rybna czysta z łazankami.  
Krokiety z ryby gotowanej — sos biały kaparowy — purée z kartofli.  
Sałata z czerwonej kapusty z jabłkami.  
Naleśniki z pieca (w formie babki) przekładane kremem waniliowym na żółtkach.  
*Kolacja.*

Sledzie marynowane, albo z beczki.  
Kartofle w mundurach — masło.  
Chleb razowy, ser biały, masło — herbata.  
Jabłka.

CZWARTEK.

*Obiad.*

Krupnik na kostkach wieprzowych.  
Kotlety wieprzowe naturalne — purée z kartofli — ogórki z konserwy.  
Torcik z chleba razowego z konfiturami.  
*Kolacja.*  
Pierogi z kapustą i grzybami, kraszone masłem z cebulką.  
Sałata z jabłek.  
Sucharki — herbata.

PIĄTEK.

*Obiad.*

Zupa grzybowa czysta z kaszką w kostkę (smak grzybowy z dnia poprzedniego).  
Kotlety z kartofli — sos korniszonowy.  
Budyń z bułek — sok owocowy.  
*Kolacja.*  
Kartofle pieczone z masłem.

Ryby wędzone — ogórki z konserwy.

Pieczywo, masło — herbata.

SOBOTA.

*Obiad.*

Zupa szczawiowa na smaku jarzynowym.  
Zrazy bite wołowe — kasza czarna gryczana ze słoniną.

Salata z kapusty kiszzonej, albo ogórki kiszzone.

Torcik kruchy z marmoladą owocową zapieczony pod pianą z białek.

*Kolacja.*

Marchewka z groszkiem, garniowana grzankami.

Pieczywo, masło, ser, marmolada, albo miód — herbata.

Jabłka

## PRZEPISY GOSPODARSKIE

ZUPA PUREE Z DROBNYCH RYBEK.

Ugotować mocny smak jarzynowy z dodatkiem dwóch listków bobkowych i kilku ziaren ziela angielskiego, pieprzu i jednej, dużej, cukrowej cebuli. Gotowy smak przecedzić, wlać w rondel, wrzucić drobne rybki oprawione, wymyte i lekko posolone. Gotować tak długo, dopóki się zupełnie nie rozgotują. Przeprasować przez gęste sito, przelewając smakiem.

Przesmażyć w rondelku 2 łyżki masła z czubatą łyżką mąki (licząc na 6 osób), nie rumieniąc, rozebrać zaprażkę smakiem, wymieszać, wlać do zupy, zagotować.

Zawczasu usmażyć kilka cieniutkich naleśników, związać każdy oddzielnie w wałeczek, krajać na cieniutkie kluseczki (jak makaron). Wrzucić naleśniki do wazy, włożyć kawałek świeżego masła deserowego, trochę siekanej zieleninki, zalać wrzącą zupą. Jeżeli robimy zupę z rybek o wyraźnie słodkawym smaku np. z karasków, nie należy jej zaprawiać śmietaną kwaśną, natomiast nie zaszkodzi dodanie kilku łyżek kremowej śmietanki słodkiej i dwóch żółtek. Zupa purée z ryb niesłodkich może być zaprawiona wyborową, młodą śmietaną kwaśną. Zarówno śmietanka, jak śmietana podnoszą smak i wygląd zupy, jednak i niezaprawiona jest doskonała.

PASZTECIKI Z CIASTA ŚMIETANOWEGO.

Proporcja: szklanka gęstej, młodej śmietany, 2 szklanki pięknej mąki pszennej, 5 dkg. masła, pół łyżeczki soli, jajko do posmarowania, masło do blachy.

Zagnieść ciasto z mąki, śmietany i masła, dobrze wyrobić. Pozostawić ciasto przykryte wygrzaną miską pół godziny, poczem wałkować na pół palca grubo. Wykrawać krążki dowolnej wielkości, napełniać je farszem i zlepić paszteciki, karbując palcami w ząbki, zebrane ponad farszem brzegi. Układać na blasze posmarowanej masłem, a wsuwając do pieca smarować jajkiem rozbitym z odrobiną wody. Piec z początku w wolniejszym, później w gorącym piecu, aby się pięknie zrumieniły. Podawać gorące.

SZNYCLE Z FARSZEM Z WĄTRÓBKŁI.

Z kotleta cielęcego, albo sznyclówki ukrajać dowolną ilość cieniutkich plaster-

ków, które jeszcze rozbić delikatnie i lekko osolić. Nakładać kotleciki farszem z wątróbki cielęcej, albo pasztetem, przykryć drugim kawałkiem mięsa, oprószyć mąką pszenną krupczatką, umaczać w jajku, skrzyżać w bułeczce. Smażyć na obfitym maśle, na niezbyt ostrym ogniu około 20 minut, często przewracając. Kotleciki takie podaje się albo garniowane jarzynkami, albo też zapieczone w sosie beszamelowym i przybrane ciekim makaronem włoskim.

TOASTY (grzanki).

Wobec braku na naszych rynkach handlowych specjalnych maszynek elektrycznych do przypiekania toastów, radzimy sobie z przyrządzeniem ich po gospodarstwu. Grubą, bardzo czystą (uwolnioną od wszelkich wspomnień tłuszczu) patelnię żelazną postawić na bardzo gorącej blasze (na zakrytych fajerkach), albo na płomieniu gazowym. Gdy się rozgrzeje, układać na niej plasterki bułki, krajane z długiej bułeczki, takiej, jak na kanapki. Krajać plasterki grubości małego palca. Gdy się bułeczka przyrumieni z jednej strony na złoty kolor, przewrócić widelcem, przypiec z drugiej strony i podawać gorące wprost z patelni. Do toastów daje się masło deserowe, albo masło ucierane z serem, formowane w zręczne kuleczki, czy talariki. Można też podawać toasty z dżemem owocowym, albo wykwinną marmoladą owocową.

TORCIK NAPOLEOŃSKI.

Proporcja: 25 dkg. najprzedniejszej mąki pszennej, 20 dkg. masła deserowego, 3 żółtka, 2 łyżki gęstej, młodej, kwaśnej śmietany, odrobinę soli.

Proporcja na krem: 6 żółtek, 6 dkg. cukru-pudru, szklanka mleka, pół szklanki śmietanki, łyżka mąki pszennej, 1/4 laski wanilii.

Zagnieść ciasto, nie wyrabiając go zbyt długo. Pozostawić na godzinę w chłodzie. Podzielić na cztery równe części, rozwałkować cienko, wykrajać 4 kręgi jednakowej wielkości. Upiec na złoty kolor w gorącym piecu. 6 żółtek ubić z 6 dkg. pudru i 1/4 laską sproszkowanej wanilii. Gdy już ubite, dodać łyżkę mąki pszennej, doskonale wymieszać. Zagotować mleko ze śmietanką, lać wrzące powolutku w żółtka, ciągle mieszając. Podgrzewać krem na wolnym ogniu, ubijając go trzepaczką, dopóki nie zgęstnieje. Wystudzić. Wydając torcik na stół, przekładać kręgi kremem. Powierzchu posypać pudrem z wanilją.

Melba.

ODPOWIEDZI DZIAŁU „DOM  
I GOSPODARSTWO“.

Pani Barbara Nowicka. Gorycz borówek łagodzi się tylko przez sparzenie wrzątkiem (przed smażeniem). Niestety w borówkach usmażonych nie jej już nie usunie! Odpowiedź w sprawie „Szkoły Kroju“ prześle Szanownej Pani nasza Poradnia Mody, miarodajna w tych sprawach.

## DZIECI SZKOLNE SKŁADAJĄ ŻYCZENIA IMIENINOWE P. PREZYDENTOWI RZECZYPOSPOLITEJ.

Dla uczczenia imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego, z inicjatywy Rady Szkolnej dzieci każdej ze szkół powszechnych stolicy wykonały adresy, zawierające życzenia imieninowe dla Pana Prezydenta, przyczem zarówno układ tekstu, jak i inwencję zdobniczą pozostawiono młodocianym artystom.

Adresy oprawiła w jednolite album jedna ze szkół, nadając mu wyjątkowo estetyczną formę.

Dzieci ze szkół powszechnych w dniu 31 stycznia o godz. 11.30 zebrały się na dziedzińcu Zamku. Dwaj chłopcy ze szkoły Nr. 8 w serdecznych i prostych słowach złożyli Panu Prezydentowi życzenia i wręczyli album.

P. Prezydent serdecznie ucałował obydwóch mówców i łaskawie przyjął dar serca działwy szkół powszechnych stolicy.

### HARCERSKIE MATERJAŁY HISTORYCZNE.

Kierownictwo organizowanego obecnie archiwum harcerskiego przy Naczelnictwie Związku Harcerstwa Polskiego zwraca się z prośbą do osób, w posiadaniu których znajdują się akta, dotyczące działalności harcerstwa w okresie konspiracji oraz pierwszych okresów istnienia harcerstwa w Polsce, o złożenie tych akt pod adresem „Archiwum Naczelnictwa Z.H.P., Warszawa, ul. Myśliwiecka 3—5.

### ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

*Pani Zofji L. K. w Bydgoszczy.* Nadesłane poezje świadczą o pogłębieniu uczuciowem i myślowem, ale sposób obrazowania jest dość szablonowy (płaszcz z atlasu, płaszcz złotolity). Pod tym względem „Ranek“ ma początek ciekawszy. Narazie nie do druku. Trzeba się starać o większą zwięzłość. W poezji każde słowo zbędne jest szkodliwe i osłabia efekt.

## PRZESZKOLENIE W OBRONIE PRZECIWGAZOWEJ NA ZAMKU.

W tych dniach został zakończony kurs przeszkolenia w obronie przeciwgazowej, który na życzenie Pani Prezydentowej Mościckiej zorganizowało na Zamku Koło Pań L. O. P. P.

W kursie brała udział Pani Prezydentowa, oraz 70 osób, urzędniczek i żon funkcjonarjuszów, zamieszkałych na Zamku.

### CZY WIECIE, ŻE...

...w okresie 9 miesięcy r. 1933 przywieźliśmy wyrobów galanteryjnych około 1.400 q za 2.500.000 złotych.

... przywieźliśmy m. in. z wyrobów galanteryjnych guzików i spinek 157 q za 350.000 złotych.

... sieczki szklanej, paciorków i wyrobów z nich około 800 q za 600.000 zł.

... wyrobów galanteryjnych i toaletowych za 50.000 zł.

... wyrobów galanteryjnych zwyczajnych przeszło 400 q za około 1.500.000 złotych.

... W dobie, gdy każdy grosz, wydany na zakup towaru zagranicznego, zwiększa wydatnie bezrobocie i ogólną nędzę kraju, przywieźliśmy w okresie 9 miesięcy r. 1933 ogółem odzieży i konfekcji na sumę 2.584.000 złotych.

... Polska przywiozła w okresie 9 miesięcy r. 1933 — 112.000 q pszenicy wobec 67.000 q w tymże samym okresie r. 1932, około 44.000 q żyta wobec 15.000 q w tymże okresie r. 1932.

... W chwili obecnej, gdy najaktualniejszym zagadnieniem jest sprawa spożycia krajowych wyrobów rolniczych, cyfry te nie mówią, lecz krzyczą.

## Odpowiedzi kosmetyczne

*Kazimierze K. w Krakowie.* Bez porozumienia się z lekarzem nie radzę stosować, gdyż efekt może być fatalny. Organopreparaty, szczególnie wyciągi z gruczołu tarczowego, mogą być przyjmowane tylko ściśle według przepisu lekarza, który zbadał organizm.

*Z. F. w K.* Proszę rozpuścić na ogniu 3,0 gr. parafiny i dodać, mieszając, 42,0 gr. wazeliny i 12,0 gr. lanoliny, następnie dolewać po kilka kropli 18,0 gr. wody, stale mieszając, dopóki masa nie zgęstnieje. Gdy masa zacznie gęstnąć, dodać 0,05 gr. waniliny rozpuszczonej w małej ilości spirytusu.

*Ciekawej.* Goldkremy w zasadzie działają, jak kremy, jednakże mniej podrażniają i wysuszają skórę.

Włosy siwe po umyciu dobrze jest spłukać w wodzie z farbką, podobnie jak to się robi z bielizną. Farbka nadaje ładny biały kolor. Jednakże nie należy brać farбки zbyt dużo, gdyż od nadmiaru włosy twardnieją. Do płókania można dodać sok z cytryny na litr wody, farбки zaś bierze się tyle, ile się zmieści na końcu noża. Powinna być precedzona przez gałganek.

*Zawiszance.* Tak zwana „wschodnia farba“, rozjaśniająca włosy, przygotowuje się w następujący sposób: Mieszaninę z niesproszkowanego szafranu w ilości 0,5 gr., korzenia i liści rzepy 50,0 gr., liści orzechowych i liści henny po 25,0 gr. i wody 1 litr gotuje się w szczelnie przykrytym garnuszku glinianym w ciągu 12—15 minut. Następnie, dopóki wywar jest ciepły, precedza się i do płynu dodaje lanoliny 35,0 gr. i wapna niegaszonego 25,0 gr. i nagrzewa, mieszając drewnianą łopatką do chwili zagotowania. Późem po ostygnięciu dodaje się spirytusu 90 proc. — 50,0 gr. i olejku różanego kilka kropli dla zapachu.

Płynem tym przeciera się włosy po uprzednim, dokładnym ich umyciu.

*Kaliszance Z. M.* Przyczyn wypadania włosów jest bardzo dużo, wobec czego trudno jest wskazać środki zaradcze. Należałoby zbadać przyczynę.

*Dr. Zofja R—wska.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. FOTO-CHEMIGRAFICZNYCH TOW. WYD. „B L U S Z C Z”.

TREŚĆ NUMERU: O szkołę polską na obczyźnie — *Janina Strzelecka*. O prawo do pracy, czy korzyści z pracy? — *Jadwiga Krawczyńska*. Jak być szczęśliwym w małżeństwie? — *Magdalena Samozwaniec*. Wizyta u św. Łazarza — *Wanda Melcer*. Nad Naroczą — *Jerzy K. Maciejewski*. Księga żałaleń — *Jadwiga Korczakowska*. Z życia ekranu — *Stef. H. Z teatrów* — *S. P. O.* Wychowanie fizyczne i sport: Ogólny program kursu narciarskiego — *I. P.* Gimnastyka na codzień — *Irena Pawska*. Zawody łyżwiarskie. Przegląd turystyczny i uzdrowiskowy. Czy koniecznie do uzdrowisk? Stolica na „deskach“ — *M. Rogowski*. Dokąd najlepiej i najtaniej wyjechać? Kobieta w świecie i w domu. Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Echa karnawałowe — *Old Lady*. Prawo w życiu kobiety — *Jadwiga Zieleńczykówna*. Odpowiedzi działu prawnego. Przerabiamy. Ogrodnictwo i hodowla: O cebuli — *Zofja Wróblewska*. Odpowiedzi. Dom i gospodarstwo: Hasła sezonowe — *Wanda Dobrzańska*. Jadalospis tygodniowy. Przepisy gospodarskie — *Melba*. Odpowiedzi od Redakcji.

### WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie — 4.50 zł., kwartalnie — 13.50 zł., rocznie — 54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 6 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu“ — Warszawa, Solec 87 i Pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — Warszawa Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszczy“. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelną) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*.

Dodatek „Wychowanie i szkoła“ pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*.

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszczy“, Warszawa, Solec 87.

## Szcześliwe LOSY

I-ej Klasy 29-ej Państw. Loterji Klasowej  
kupują już wszyscy  
w największej i najszcześliwszej Kolekturze  
w kraju

## „NADZIEJA”

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 117

gdzie ostatnio padła główna  
wygrana

**250.000** złotych

a w 27-ej Loterji największa  
wygrana

**1.000.000** złotych

Ceny losów:

$\frac{1}{4}$  — zł. 10.—;  $\frac{1}{2}$  — zł. 20.—;  $\frac{1}{1}$  — zł. 40.—

**CIĄNIENIE JUŻ 16 LUTEGO b.r.!**

Graj w „Nadziei” — a wygrasz!

Wszystkim paniom  
polecamy książkę p. t.

## Pielęgnowanie chorych w domu

gdyż znajdują w niej do-  
skonałe wskazówki i  
liczne ilustracje, uła-  
twiające wykonanie  
zabiegów.

Wyd. Życie  
Praktyczne

**Cena 1 zł.**

Z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Tow. Wyd. „BLUSZCZ”, Warszawa  
plac Zamkowy 9 i Solec 87.

Konto P.K.O. 13.555.

## Nie wszystkiego musimy się wyrzec

z chwilą możliwości zaradzenia sobie  
w dziedzinie rękodzielnictwa.

## „JA TO ZROBIĘ”

pismo, poświęcone robotom ręcznym, daje bogaty materiał i uczy  
dokładnie haftu, koronki, robót z wełny, bielizniarstwa, drobiazgów  
ze skóry, praktycznie wychowuje, rozwija zainteresowanie do  
rzeczy pięknych i pożytecznych. Miesięcznie tylko 1 zł. w prenu-  
meracie z dodatkiem tablicy robót.

EGZEMPLARZE OKAZOWE WYSYŁA ADMINISTRACJA PO  
OTRZYMANIU ZNACZKA POCZTOWEGO ZA 30 GROSZY.

**Redakcja i Administracja: Warszawa,  
plac Zamkowy 9 i Solec 87.**

Egzemplarze pojedyncze w cenie 50 gr. są do nabycia we wszyst-  
kich kioskach z czasopismami. **Konto P.K.O. Nr. 15.880**